Nr. 123 Kraków, Niedziela dnia 3 Czerwca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisow redakcja nie zwraca.

Prosimy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za m. czerwiec złr.	1·35	Za m. czerwiec złr.	1·70
Do końca roku „	9·35	Do końca roku „	11·70

Sofista z Bochni.

W epoce Peryklesa żyli w Grecji ludzie. na pozór bardzo rozumni i głęboccy myśliciele, w rzeczywistości tylko zręczni szermierze słowa, którym nie szło nigdy o prawdę, a jeno zawsze o popis. Oni to pierwsi podkopali trwałość zasad i świętość przekonań; oni zaprzeczyli wszelkim moralnym zobowiązaniom, poczytując je za mrzonkę: oni wreszcie w celach politycznych każdy czyn, choćby dla dobra powszechnego najzgubniejszy, przy pomocy zręcznej dyalektyki, umieli zawsze przedstawić w świetle zupełnie odmiennem, nawet korzystnem.

Tych niby-mędrców nazywano sofistami.

W historji ducha ludzkiego nie tworzą oni epoki; świat przez nich nic nie zyskał, a dla sławy Grecji stokroć byłoby lepiej, gdyby na kartach swojej cywilizacji nie potrzebowała ona zapisywać nazwisk Georgiasa, Protagorasa, Thresymachosa i innych.

Na jej szczęście ludzie ci wymarli.

Niech atoli nikt nie sądzi, że z wygaśnięciem szkoły sofistów zniknęła także i sofisterja. Złe nie ginie, więc też nasiona przed wiekami przez nich rzucone, kiełkują wciąż wśród społeczeństw europejskich, a im mniej z nich które cywilizowane i bystre, tem bardziej imponują mu matactwa sofistyczne, mające na celu zaćmienie prawdy i wmówienie w ludzi tego, czego nigdy nie było.

Sofiści greccy wymarli, lecz dzięki ich naukom, Polska w dobie najnowszej pozyskała sofistę własnego. domorosłego, który wsławił się w maju, roku Pańskiego 1894.

Jego imię — Zdzisław Włodek; miasto, w którem u żyda, Rosenberga, przy dźwiękach muzyki obchodził swoje zwycięstwo, nazywa się — Bochnia: grono ludzi, którzy jego sofisterję uznali za prawdę i tem mu przyklasnęli — to Koło polskie!

Po tej sankcji, któż z pełnej piersi wraz z nami nie zawoła:

— Niech żyje nasz sofista z Bochni!

Po uzyskaniu mandatu poselskiego, a jak to się stało. któż tego nie pamięta? p. Z. Włodek nie spieszył zaraz nad modry Dunaj, słusznie bowiem lękał się, by ze strony polskich posłów nie spotkała go tam jaka nieprzyjemność. Przemyśliwał tedy przez trzy tygodnie, jakby prawdę obejść a zdobyć wejście do Koła i nareszcie wymyślił coś całkiem oryginalnego. Oto upewnił on p. Zaleskiego, że wbrew komitetowi centralnemu nie byłby wcale kandydował, gdyby był jeno przypuszczał, iż uchwała Koła poselskiego, podająca własność większą pod władzę tegoż Komitetu. odnosiła się już do wyborów uzupełniających, a takim był ostatni, bocheński. On, biedaczek, święcie wierzył, że ta uchwała miała obowiązywać dopiero przy najbliższych wyborach ogólnych, które za dwa lata nastąpią. A wtedy już p. Włodek pierwszy będzie bronił powagi Komitetu i nie omieszka rzucać gromów na tych, którzyby się z pod narodowej solidarności wyłamywali!

I takie tłómaczenie Koło polskie uznało za wystarczające!

Gdyby żył stary Sokrates. ów mędrzec o jasnej myśli, a wróg wszelkiej sofisterji, byłby krótko zapytał:

— Jeśli waszmość dobrodziej miałeś co do terminu, w którym uchwała Koła poselskiego powinna była obowiązywać, choćby najmniejsze wątpliwości, to czemu nie żądałeś wyjaśnień przed swoim wyborem? Zresztą czyż przed tem, coś uczynić zamierzał. nie ostrzegali cię członkowie samego Koła? Czyż nie byłoby piękniej, tak samo z podniesioną przyłbicą, jak szedłeś w bój, stanąć teraz i powiedzieć: Jestem, sądźcie, za wszystko przyjmuję odpowiedzialność! Walczyłeś wprawdzie jak rycerz niesforny, lecz zawsze jak rycerz, do Koła atoli wszedłeś chyłkiem, przez furtkę od tyłu, jak adwokat....

Jeżeli sofisterja, której p. Włodek użył, jest jego własna, to jego imię zapiszemy obok Georgiasa — wszelako gdyby się okazało, że zrodziła się ona w głowie jednego z filarów *Neue fr. Reforme*, którego umysł od pół wieku ćwiczy się w kazuistyce austrjackiej, natenczas musielibyśmy wynurzyć nasze zdziwienie, że ów pan aż trzech tygodni potrzebował na wymyślenie czegoś, co pierwszy lepszy Mojsie z Bochni byłby natychmiast podsunął.

Ale skończmy z żartami.

P. Zdzisław Włodek, zataić tego nie można, zwyciężył na całej linii i — choć niejednemu wyda się to dziwnem — przyznajemy, że bardzo nam zaimponował. Widocznie znał lepiej, niż my, przeciwników swoich w Wiedniu, skoro myśmy się spodziewali tam dla niego opozycji, on zaś znalazł samych przyjaciół...

Za wybór w Bochni odpowiadał on sam; wszelako za to, co się we Wiedniu stało, jest już odpowiedzialne tylko Koło polskie. Czyż w jego statucie nie ma paragrafu, na mocy którego może ono zarządzić balotowanie nad osobami, które chcą do niego wstąpić? A tego paragrafu czyż nie należało, dla przykładu, zastosować do posła bocheńskiego? Chociażby po takiej ceremonji p. Włodek wszedł był nawet na mocy większości głosów do Koła, już sam fakt balotażu byłby dlań karą, a dla drugich przestrogą. Nie uczyniono jednak tego i sofisterję wzięto za usprawiedliwienie. Takie błędy w polityce zawsze się mszczą...

Rozumiemy, gdy Koło ustępuje rządowi, Niemcom, nawet *Nowej Pressie*, odwaga w obec obcych nie każdego zdobi młodzieńca, lecz żeby nie umiało ono strzedz swojego głosu, swojej godności, swojej woli wobec własnej jednostki, wyłamującej się z pod karności narodowej, to trochę więcej, niż dyplomacja...

Koło w tej sprawie zawiodło powszechne oczekiwania i tem większa spada na nie odpowiedzialność, że w proteście najpoważniejszych obywateli trzech powiatów, którzy reprezentowali razem 57 głosów, oddanych prof. Milewskiemu, miało ono dostateczną dyrektywę i podporę.

Niestety, *c'est plus q'un crime, c'est une faute!*

Z BUŁGARJI.

Przesilenie gabinetowe w Bułgarji należy już do przeszłości. W skład nowego ministerjum wchodzą: dr Stoiłow, jako prezes i minister spraw wewnętrznych; Naczewicz, jako minister spraw zewnętrznych i tymczasowo robót publicznych, Geszow finansów, dr Radosławow sprawiedliwości i tymczacowo oświaty, Petrow wojny i Tonczew. jako minister rolnictwa i handlu. W czwartek urządzono napad na dom Stambułowa, jednakże kawalerja rozpędziła tłumy. Wszystkie domy wybitnych polityków obsadziło wojsko. Wiceprezydent Skupczyny, Milem i redaktor Samorodjew napadnięci zostali przez tłum studentów i pospólstwo, które następnie demonstrowało przed gmachem policyjnym, gdzie policjanci dali doń ognia. Przybyłe wojsko rozbroiło policję, której zarzucano stronniczość. O zaburzeniach donoszą także z Tatar-Bazardjiku i Warny; w pierwszej miejscowości zastrzelono zwolennika Stambułowa.

Ostatnie wiadomości z Bułgarji wywołały w Białogrodzie wielkie wzburzenie umysłów. Ogólnie przypuszczają, że istnieje związek między wypadkami w Serbji a w Bułgarji. Na wieść o zajściach w Zofji pospieszył ambasador turecki przy dworze serbskim, będący na urlopie, do Białogrodu, gdzie konferował długo z ministrem spraw zagranicznych, Lokaniczem. Mimo oświadczenia pewnego rosyjskiego dyplomaty: „gdybyśmy mieli wybierać między księciem a Stambułowem, to ostatni mimo wszystkiego jest nam bliższym, ponieważ to Bułgar, a zaś Koburg — Niemiec“, panuje przekonanie, że nowy gabinet zofijski zmuszony będzie siłą wypadków szukać zbliżenia do Rosji. Taki obrót rzeczy oddziała niewątpliwie na stosunki serbskie, a mianowicie będzie niejako ośmieleniem dla serbskich radykałów.

Poniżej przytaczamy rozmowę Stambułowa z korespondentem *N. Fr. Presse* w Zofji. Potwierdziwszy to, co mówił z balkonu do swoich przyjaciół, ciągnął b. premjer dalej: „Sprzeciwia się prawom ludu i powadze rządu, posiadającego jego zaufanie, jeżeli korona takie zajmuje stanowisko, jak to się stało wobec mego gabinetu. Jeśli książę nie miał do mnie zaufania, to powinien był mi to powiedzieć. Dawno już czuję się znużony i chętnie byłbym był ustąpił.

Ubliżenia i związki z opozycją były zbyteczne. W takich warunkach pozostać nie mogłem. Jako człowiek prywatny walczyć będę przeciw nowym ministrom, ponieważ są to ludzie nieposiadający potrzebnych kwalifikacyj do kierowania losami Bułgarji. Dla księcia pozostanę, pomimo wszystkiego, co zaszło, przyjacielem z przekonania. Moim następcom winszuję sprzymierzeńców,

jakich znaleźli w studentach; między nimi znajduje się także dwóch moich siostrzeńców, z których jeden groził mi niedawno bombą. Są to ludzie, wołający dzisiaj: Precz ze Stambułowem! jutro: Precz ze Stoiłowem! Jest to duch nowych idei, który, walcząc o panowanie, kroczyć będzie po trupach i tronach. Z tym duchem nie może żaden rząd paktować, chyba, że zechce nim pokierować. Moi następcy tego nie potrafią. Mimo wszelkich insynuacyj, pozostawiłem prasie wolność. Zobaczymy, jak się wezmą do naprawy ludzie, którzy wyszczególnili się tylko wstecznemi ideami. Przy ostatnich zaburzeniach szczuli oficerowie przeciwko mnie. Jeden z nich był swego czasu mocno zaplątany w spisek Panicy. Oszczędziłem go wówczas ze względu na ważne zeznania, które poczynił. Teraz odbieram za to podziękowanie! Rząd powinien trzymać armję zdala od polityki. Stawiałem często własne przeprzekonania ponad obowiązujące ustawy, ale następcy moi zmuszeni będą tak samo postępować, gdy zechcą bronić kraju i księcia przed tajnemi knowaniami naszych wrogów. Jestem znużony, sam prosiłem trzykrotnie o dymisję. Bułgarja nie zginie, żyć będzie naprzekór nieprzyjaciołom".

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 1 czerwca.

Żydzi zaczynają wymierzać karę krnąbrnym chrześcijanom, którzy śmią sprzeciwiać się ich panowaniu. Moralne chłosty wymierza żydowska prasa krnąbrnym, codziennie dwa razy, p. Pollitzer chciał wybatożyć posła Kaisera, co wprawdzie mu się nie udało, gdyż natomiast sam dostał po głowie dwa razy deszczochronem, ale zawsze chciał ten żyd obrońcy interesów uczciwie pracującego ludu chłostę sprawić; księdza Deckerta zaś usiłowano co najmniej zamknąć na całe życie do kryminału, a kiedy to się nie udało, nadesłał mu jakiś „szajgec", nazwiskiem Dobos Illes, podporucznik w ces. i król. 2 pułku huzarów list z datą: „Kaniszan, maja 29. 1894" a pieczęcią pocztową: „Szeged. 94. maj 30" następującej treści: „Najprzewielebniejszy Panie! Ja i więcej moich towarzyszy broni złożyliśmy uroczystą przysięgę na cześć naszej chorągwi, iż jeden z nas, którego los trafi, przeprawi Pana z tego na tamten świat tak prędko, jak tylko będzie można. Los trafił na mnie, a ja przysięgam w obecności dwóch innych oficerów, iż nie opuszczę austrjackiej stolicy, dokąd się dziś nocnym pociągiem udaję, prędzej, dopokąd nie przestrzelę rzwolwerem wyświęconej pańskiej czaszki. Jesteś pan wyrzutkiem wszystkich nikczemnych potworów ludzkich, a oswobodzić świat od takiego „szörny" (wyraz węgierski, którego przetłómaczyć nie umiem) i oczyścić św. kościół katolicki od takiego trądu jest sprawą honoru. Zmów więc twój Ojczenasz, któryś domokrążnie sprzedawać kazał i przygotuj się do śmierci". Podpis powyżej wymienionego rzekomego podporucznika huzarów.

Sędziowie żydowscy ostro jak widać karzą. Prokuratorja państwa nic znalazła nic karygodnego w postępowaniu ks. Deckerta, rząd przez usta ks. Windischgrätza oświadczył, iż w tej sprawie nic zrobić nie może, mimo to panowie żydzi wymierzają biednemu proboszczowi karę śmierci. Ks. Deckert oddał narazie list policji. Do tej chwili żyje on jeszcze, skrytobójczego wyroku jeszcze na nim nie spełniono. Ale i Wiedeń ze swoim „motłochem", jak dzienniki żydowskie tytułują tę część wyborców, którzy antysemitom oddają swe głosy, a więc większość znaczną wyborców wiedeńskich, został ze strony żydowstwa ukaranym. — Oto targ zbożowy nie odbędzie się w roku bieżącym w Wiedniu! Stolica austrjacka nie będzie miała przyjemności oglądania krzywonosych obliczy, których właściciele, jak żarłoczne stado kruków zlatywali się ze wszech stron co roku „nad modry Dunaj" i tutaj grali sprzedażami i kupnami in bianco na pracę rolnika, obniżając w czasie żniw cenę zboża, aby je za bezcen nabyć od wytwórcy, a następnie wyśrubowawszy ceny również zapomocą gry giełdowej w górę, aby zboże możliwie drogo zbywać spożywcom. Prasa żydowska rozdziera szaty z boleści, a Wiedniowi radzi przywdziać się w kir, wobec strasznego dzieła antysemitów; tymczasem Wiedeń śmieje się i drwi sobie z tego zawodzenia żydowskiego, w duszy rad, że nie będzie musiał oglądać krzywonosych „handlarzy terminowych". Istotnie wybawili antysemici Wiedeń od tej plagi, może uda im się z czasem usunąć także giełdę zbożową i mączną, a wówczas odetchnie rolnictwo, bo jego mozolną pracą, jego potem nie będą frymarczyli spekulanci żydowscy i nie będą go niszczyli wyrafinowaną grą giełdową.

Zamiast żałoby, święci Wiedeń rozpromieniony radością dwudziestopięcioletni jubileusz działalności scenicznej swojego genjalnego komika, Girardiego. Jest on stanowczym ulubieńcem wiedeńskiej publiczności, dlatego też jego uroczystość jubileuszowa ma znamię powszechności, a jak najszersze warstwy ludowe biorą w niej pośrednio lub bezpośrednio udział. A dziwną przeszłość ma jubilat. Zaczął, jako czeladnik ślusarski, grywać w Gracu, w teatrze amatorskim, skąd prędko dostał się na scenę. Obecnie jest on angażowany w „Theater an der Wien", gdzie pobiera nie mniej niż 36.000 złr. gaży. Ale jeśli tylko na afiszu stoi jego nazwisko, teatr jest z pewnością przepełniony. W zeszłym roku poślubił on słynną tutejszą artystkę dramatyczną, Odilon. Rada gminna miasta Wiednia uczciła jego zasługi na polu scenicznem nadaniem mu wielkiego medalu Salwatora. *Swój.*

Z BERLINA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Berlin 29 maja.

Polnische Wirthschaft! — Komuż nie jest znane to przysłowiowe, niemal orzeczenie naszych nieprzyjaciół, używane zawsze wtedy, gdy idzie o scharakteryzowanie galimatjaszu, panującego w jakiejkolwiek instytucji. Przeświadczenie o niezdolności naszej do kredy i ołówka, o ślamazarności, niedołęstwie i lenistwie naszem we wszelkich przedsiębiorstwach tak społecznej, jak ekonomicznej natury, przeświadczenie to tkwi tak głęboko w umyśle każdego Niemca, że wiele wody upłynie nim podwaliny tego potwornego gmachu przesądów zostaną podmyte. W szeregu zasłużonych około tej pracy, błyszczy imię znanego, wielkopolskiego ekonomisty, p. dra Witołda Skarzyńskiego ze Spławia.

Ostatnia jego broszura, która wyszła tutaj u Telgegō, p. t.: „*Przesilenie agrarne i środki zaradcze dla zapobieżenia mu*", obudziła interes najszerszych kół rolników i uczonych, którzy nie szczędzili dla naszego rodaka słów pochlebnego uznania. Tak z tego względu, jak ze względu na rzetelną, naukową wartość pracy ekonomisty polskiego, oraz na okoliczności, wśród których praca ta powstała, mniemam, iż obowiązkiem naszym, jako publicystów polskich, zaznajomić ze znakomitą broszurą i bratnią dzielnicę — Galicję.

A najpród podkreślić należy, że propozycje swe dla reformy kredytu gruntowego opracował p. dr S. na prośbę zarządu „Związku agrarjuszów", który wśród 200.000 członków *Bundu* nie umiał znaleźć odpowiedniego referatu i mimo swej antypolskiej postawy zniewolony był poprosić rodaka naszego do opracowania odpowieednich propozycyj, na podstawie których komisja kredytu gruntowego ma odbyć swoje narady.

Omijając wyborne, ale więcej teoretyczne rozumowania wstępne autora broszury, przechodzimy odrazu na realne pole praktycznych jego propozycyj. W poglądach wielkopolskiego ekonomisty uderza przedewszystkiem wielka samodzielność, oraz połączenie ścisłości naukowego badacza z bystrością świeżego umysłu, któremu naukowe teorje nie zaćmiły światła zdrowego „chłopskiego" rozsądku. Stwierdzamy to zaraz w pierwszych propozycjach autora, gdy żąda zawarcia związku rolnego z Austrją na podstawie agrarnego cła ochronnego, którego wysokość stosowałaby się do każdorazowego wyniku żniw; albo, gdy pragnie usunięcia wszelkiego handlu terminowego dla zboża, o ile on nie daje zupełnej rękojmi interesu prawdziwie efektywnego.

Projekt p. dra Skarzyńskiego co do reformy kredytu zasadza się na tem, iż ogólny zakład krajowy, mający pośredniczyć w udzielaniu kredytu, że więc zakład ten wraz z filjami nie będzie administrowany przez państwo, ale przez samych rolników. W ten sposób, mimo obowiązkowej opieki zakładu tego nad wszelką własnością ziemską, potrzebującą kredytu nieruchomościowego nie będzie rolnik czuł nad sobą przymusu państwowego. Proponowana organizacja kredytu ma być tylko rozszerzeniem obecnych ziemstw pruskich (przez utworzenie ziemstw państwowych) i ograniczeniem możności obdłużenia do 75% wartości, w każdym poszczególnym przypadku szacowanej. Jeżeli przy wydaniu odpowiedniej ustawy, jaka własność ziemska więcej jest obdłużoną, to obecny właściciel pozostaje w posiadaniu majętności, jeżeli regularnie opłaca procenty i amortyzację.

Wydawane przez ziemstwa hipoteki procentowe i amortyzacyjne dzielą się na trzy t. zw. rejony. Pierwszy rejon ma być podstawą dla bezprocentowych not gruntowych, czyli, że prawo emisyj tych przysługuje tylko ziemstwu centralnemu, które w ten sposób za pośrednictwem ziemstw powiatowych i prowincjonalnych udziela pożyczek dla wszystkich gruntów rolniczych w całym kraju aż do $6^2/_3$% ich wartości taksy. Drugi rejon obejmuje ziemstwa powiatowe, mające prawo emisji listów rentowych dla obwodów wiejskich, wreszcie w trzecim rejonie mieścić się będą ziemstwa prowincjonalne z dotychczasowem polem działania.

Właściciel ziemski obowiązany jest płacić od pożyczki zwykły procent, który jednak tylko w części liczony mu jest jako procent, druga część ma mu być liczoną jako amortyzacja długu, ciężącego na jego własności. Ponieważ centralne ziemstwo dla części listów rentowych wydaje bezprocentowe noty gruntowe, przeto potrzebuje też tylko pewnej części procentów. Propozycje te dotyczące opłacania procentów i amortyzacji uzasadnia autor nader obszernie i fachowo.

Trudno w przygodnym artykule, który i tak dość znaczne przybrał rozmiary, zapuszczać się w interesujące wywody naszego ekonomisty w ten sposób, aby czytelnikowi zastąpić broszurę, więc nie kusząc się o to, składam pióro z nadzieją, że korespondencja moja zaciekawiła czytelników *Głosu*, i wskazała, zwłaszcza wykształconym rolnikom, obowiązek dokładnego zaznajomienia się z pracą rodaka ekonomisty-ziemianina. O to mi też szło najwięcej.

CZĘŚC URZĘDOWA.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Administrację osieroconej parafji w Kimpolungu na Bukowinie, objął ks. Hieronim Hordyński, administrację *excurrendo* probostwa w Weissenbergu ks. Grzegorz Palczyński, prob. w Powitnie, ks. Ignacy Budzianowski. dotychczasowy administrator w Sniatynie, pozostał tamże nadal w charakterze kooperatora. — Konkurs na probostwo w Kimpolungu ogłoszony został z terminem do końca czerwca, a na probostwo w Weissenbergu do 15 lipca br.

Djecezja przemyska. Instytuowany na probostwo w Rozwadowie, ks. Jan. Jakiel jun. koop. w Miechocinie. Przeniesiony ks. J. Luśniak, koop. z Pniowa do Miechocina. Najprzew. ks. biskup-sufragan Jakób Glazer, wyjechał do Rzymu, jako uczestnik pielgrzymki polskiej i delegat ks. biskupa ordynarjusza *ad limina Apostolorum.*

Konkursa. Rada szkol. okręg. drohobycka rozpisuje konkurs na posadę katechety przy 6 klas. szkole żeńskiej w Drohobyczu, z płacą 700 złr. i 10% dodatkiem, oraz na kilka posad nauczycielskich w okręgu miejscowym. Termin podań do końca bm. — Opróżnionych jest kilka posad oficjałów gorzelń w X kl. rangi. Podania wnosić należy do dyrekcji skarbowej we Lwowie w przeciągu czterech tygodni. — Wydział powiat. w Stanisławowie ogłasza konkurs na 4 posady akuszerek okręg. z płacą po 100 złr. rocznie. Termin podań do końca bm. — Wydział powiat. w Rawie ogłasza konkurs na posadę lekarza okręg. w Lubyczy, z płacą 500 złr. i dodatkiem 200 złr., a Wydział powiat. w Horodence na posadę lekarza okręg. w Czernelicy, z płacą 700 złr. i dodatkiem 250 złr. Termin podań dla obu posad do końca bm. — Dyrekcja państwowej Szkoły przemysłowej we Lwowie rozpisuje konkurs na jedną, systemizowaną posadę suplenta dla języków polskiego i niemieckiego, z należytością substytucyjną rocznych siedmset dwadzieścia złr. (720 złr.) Podania, wystosowane do ministerstwa wyznań i oświecenia i zaopatrzone w potrzebne dokumenta, należy wnieść do dyrekcji państwowej Szkoły przemysłowej w Lwowie do 15 lipca rb.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

8 (Ciąg dalszy).

— Nie tak jednak dokładnie, jak ja, proszę mi wierzyć. Przechadzam się nad brzegiem, zanim odjadę do Ameryki, tak samo zresztą jak i pan.... Tylko że ja uciekam przed pańskimi woźnymi... przed tymi najmilszymi i woźnymi....

Bouvreuil wzniuszył miłosiernie ramionami:

— Tak? Radbyś pan drapnąć do Ameryki, podróżując atoli podstępnie, sposobem niedozwolonym, za pomocą knowań ciemnych i tajemniczych....

— Rzeczywiście, nie można wiele widzieć pomiędzy temi deskami. Słowa „ciemnych“, użyłeś pan bardzo stosownie — odrzucił Armande tonem lekko drwiącym.

— Ja zaś — lichwiarz zbogacony, mówił dalej patetycznie i z naciskiem — podróżuję w biały dzień, płacącza miejsce w wagonie pierwszej klasy... Ja„ panie“, zamówiłem już i zapłaciłem tak samo kabinę Nr. 10 na parowcu... telegraficznie.... Ja nie włażę do paki, jak przemytnik, mój panie!...

Za każdym razem, gdy wymawiał „mój panie“, podnosił głos z gestem Proud'homskim, majestatyczno-melodramatycznym

Lavaréde odrzekł nieśmiało:

— Ja zaś, panie kochany, robię jak mogę.

Nagle z siłą iście herkulesową, schwycił Bouvreuila jedną ręką za kołnierz, drugą w pasie i wtłoczył gwałtem do paki, głową na dół, pocisnąwszy nogą sprężynę, poczem drzwiczki same odskoczyły. Zatrzasnął je napowrót w ten sposób, że nieszczęśliwy Bouvreuil, nie mógłby był wydobyć się z pułapki bez obcej pomocy z tej paki piekielnej.

Zaczął zrazu krzyczeć w niebogłosy.

Ustał naraz.

Czy gniew stłumił mu oddech w piersi?

Czy też powietrze w pace było nadto duszne?

Lavaréde wcale się nad tem nie zastanawiał.

Wziął nogi za pas i wbiegł pędem na pomost, po którym podróżni dostawali się na pokład parowca *La Lorraine*.

Czas był najwyższy.

Może w dwie minuty później, nadeszło czterech tragarzy, a na ich czele ów urzędnik cłowy.

— Oho! — oglądnął się w koło zdziwiony — nie ma już starego. — Sprzykrzyło mu się czekać — bąknął urzędnik i zabrał się jak nie pyszny. Dobrze zrobił zresztą.

Tragarze przystąpili, aby podnieść pakę:

— Uf! — stęknął jeden. — Ona bo djabelnie ciężka.

— Prawda.... o wiele cięższa, niż była przed chwilą.

— Tam coś jest rzeczywiście.

— Ba? rusza się nawet.

— O! patrzcież... jak się podniesie z jednej strony, to „coś“, toczy się na drugą.

Słychać było istotnie ciężkie przewracanie się czegoś w pace.

Urzędnik słuch wytężył:

— Zdaje się jakby to „coś“ w pace głucho postękiwało.

— Fiu! fiu! złapaliśmy ptaszka.

— Kontrabanda, najniezawodniej.

— Ma się rozumieć!

— Odnieśmy pakę gdzie się należy. Zaleję ją zaraz ołowiem i starannie opieczętuję. Nie dotknijmy się jej więcej, póki nasz naczelnik biura nie skończy śniadać. Nakazał najostrzej żeby bez niego paki nie otwierać.

Rozkaz wykonano najpunktualniej.

I w ten sposób nieszczęśliwy prezydent Towarzystwa akcjonarjuszów Panamskich, został nadal w pace, bądź zemdlony, bądź rażony atakiem mózgowym, ze zbytku gniewu wściekłego, który miotał nim prawdopodobnie, gdy padł ofiarą złośliwego figla, wypłatanego mu przez Lavaréde'a.

Nie zajmujmy się atoli dłużej panem Bouvreuil'lem, tylko wracajmy na pokład parowca.

Wszystko gotowe do odjazdu.

Z komina bucha dym.

Maszyna sapie głucho, z rykiem na pół stłumionym, drapieżnika poskromionego i ubezwładnionego.

Dym staje się coraz bardziej czarnym i gęstym.

Majtkowie zajmują się bądź pakunkami, bądź ostatniemi przygotowaniami, przed odpłynięciem parowca.

Wszyscy podróżni zgromadzili się na pokładzie.

Krewni i znajomi opuścili statek, po ostatnich pożegnaniach i uściskach.

Za chwilę ściągną pomost.

Zastępca kapitana, głosem donośnym, kończy wywoływać po nazwisku podróżnych.

— Cóż? Nikogo nie brakuje?.... Kabiny Nr. 8 i 9?....

— Zostały zamówione dla mnie i dla mojej córki — odpowiada sir Murlyton.

— Dobrze! Państwo jesteście na pokładzie... Ale dotąd nie zgłosił się i nie odpowiedział na wywoływanie Nr. 10, nawet nikt go dotąd z nas nie widział.... zapłacił telegraficznie.... Gdzież się podziewa Nr. 10?

Ktoś wskakuje na pomost, właśnie w chwili, kiedy go mają ściągnąć.

— Nr. 10 to ja.... oto jestem — woła nie mogąc tchu złapać, z biegu gwałtownego.

— Nazwisko? — pyta zastępca.

— Bouvreuil, z Paryża.

— Wszystko zatem w porządku.... Odjeżdżajmy.

Odzywa się świstawka, dzwonią. Parowiec odpływa zwolna i majestatycznie.

Jadą.... odjechali.

Dwaj podróżni spotykają się niebawem oko w oko przy schodkach prowadzących do głównej sali.

— Ach! — wykrzykuje Anglik — pan Lavaréde.

— W własnej osobie, sir Murlyton. A pańska córka, czy wróciła do Paryża?

— Nie panie, jest tutaj.

— Na statku? Jestem rzeczywiście zachwycony, rozpoczynając moją podróż, w tak miłem towarzystwie.

— Sir raczysz przebaczyć.... Jakim sposobem znajdujesz się tutaj? Wiem ile kosztuje podróż do Panamy, zapłaciłem bowiem przed chwilą za nas dwoje. Wynosi o wiele więcej, niż wolno ci sir mieć naraz w kieszeni.

— Ma się rozumieć!... nic też nie zapłaciłem i mam dotąd mego pół franka nietkniętego. Możesz to sprawdzić sir z całą najdokładniejszą surowością.

— Niech i tak będzie, to jednak nie jest odpowiedzią na moje pytanie.

— Coś niesłychanie prostego i zrozumiałego. Używam kabiny Nr. dziesiąty, zapłaconej z góry przez tego nieocenionego pana Bouvreuil'a, wliczając w to wikt i usługę, należącą do pierwszej klasy.

— On zapłacił.... za ciebie sir?

— Nie, za siebie.

— Ach!.... nic a nic nie rozumiem.

— Jakto?.... Mieszkam w jego kabinie.

— Ah!,... a on?

— On?.... w mojej skrzyni, rzecz naturalna!

— Skrzynia jest tu na pokładzie?

— Wcale nie... została na stałym lądzie.

— I on w niej?

— Nie inaczej.... on w niej.

Sir Murlyton zadumał się przez chwilę, potem uśmiechnął się do córki, która zbliżyła się była do nich i usłyszała słowa ostatnie:

— Niekoniecznie *correct* — mruknął Anglik poważnie — ale nie mniej pomysł bardzo dowcipny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Taką samą sumę, jaką żona zarobi, mąż puszcza z dymem tytoniu, lub przepuszcza na piwo albo wódkę. Czyż ten człowiek nie jest zbrodniarzem, wyzyskującym cudzą pracę na korzyść swych skłonności?... W tym to właśnie kierunku moraliści dużo jeszcze mają do czynienia.

Nie sądźmy, że stosunki tak przykre i bolesne panują tylko w klasie ludności ubogiej. Na wszystkich niemal szczeblach drabiny społecznej widzimy mężczyzn, skazujących żony swe na „ciężkie roboty“. Znamy takich, co, żyjąc w warstwach towarzystwa doborowego, uczęszczają na wyścigi, bywają w teatrach, jeżdżą powozami na spacery, słowem, pędzą życie, jak ludzie zamożni. Kto zna ich dobrze, wie, że to nędza pozłacana, nędza okupiona łzami żon i córek, które nietylko odmawiać sobie muszą potrzeb nieraz najniezbędniejszych, ale nieraz ciężko pracują na zdobycie pieniędzy, które następnie lekko bywają puszczane przez męża lub ojca. Ludzie tacy, to istne wampiry, co, przyczepiwszy się do swej ofiary, wysysają z niej krew bez litości!...

Nie ulega kwestji, że są i kobiety nieopatrzne, uganiające się za zbytkiem i rozrywkami, żyjące nad stan; sieją one nieszczęścia dokoła siebie i stają się czasem przyczyną ruiny najuczciwszych, najsilniejszych. Bywają mężowie, którzy dla fantazji żon swoich cierpią w ukryciu największy niedostatek. Rzecz to smutna i godna nagany. Kobieta jednak na swe usprawiedliwienie, słuszne czy niesłuszne, powiedzieć może, iż są to następstwa wychowania bezmyślnego, lekkiego; czemże może się tłómaczyć mężczyzna?... To, co jest smutnym i nagannem u kobiety, staje się potwornem i zbrodniczem u mężczyzny!

Jeszcze raz powtarzamy, że bez względu na przyczyny, znajduje się na świecie mnóstwo kobiet, które są zmuszone szukać w pracy środków na utrzymanie siebie i swych najbliższych. To właśnie nazywamy ciężkiemi robotami.

Niejedna rodzina rządna, gospodarna, urządzona właściwie, żyje dziś szczęśliwie, w odpowiednim dobrobycie, dzięki zapobiegliwej pracy ojca po za domem, a matki w domu! Kto wie jednak, czy okoliczności nie ułożą się kiedyś tak, że córki tej rodziny znajdą się w położeniu, jakie powyżej opisaliśmy, to jest, że z tych lub owych powodów będą musiały wykonywać owe „ciężkie roboty“. W mocy rodziców leży ulżenie ich niedoli. O ile umysł kobiety bardziej będzie wykształconym, wrodzona zręczność więcej rozwiniętą, o ile głowa jej lepiej będzie, że się tak wyrazić można, „umeblowaną“, serce uszlachetnione, zdolności fizyczne zużytkowane w zawodzie dobrze wybranym, o tyle lżejszą będzie ta kula galernika, którą dźwigać musi u swych nóg wiotkich. Zajęcia najmozolniejsze, najbardziej nużące, są najgorzej wynagradzane, a praca, w którą istota ludzka wkłada inteligencję lub temperament, zawsze będzie miała większą wartość od tej, która wymaga wysiłku muskułów, nieraz w pocie czoła dokonywanego. Tak było i tak będzie prawdopodobnie zawsze, chociaż przeciw temu porządkowi powstają i pragną go zmienić niektórzy reformatorzy społeczni.

Otóż kobiety, skazane na pracę, powinny zawsze ten wzgląd mieć na uwadze.

Autorka dzieła angielskiego: „Myśli kobiety o kobiecie“, powiada bardzo słusznie:

„Świat przekonywa się powoli, że kobiety zdolne są do wiele większych zajęć i zawodów, aniżeli dawniej przypuszczano; potrzeba tylko, aby były do nich przygotowane. Zarówno w Anglji, jak i w innych krajach, kobiety składają coraz liczniejsze dowody, iż mogą być wybornymi urzędnikami biurowymi, subjektami handlowymi, komisantami niektórych tkackich wyrobów, telegrafistkami, telefonistkami itd. itd.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

W naszym cichym Krakowie życie układa się pod niejednym względem trochę inaczej, niż w innych miastach europejskich, a pochodzi to głównie stąd, że znajdujemy się na drodze, prowadzącej kuracjuszów do zdrojowisk krajowych, więc też, gdy gdzieindziej zaczyna się sezon ogórkowy, u nas, nierównie więcej niż w zimie, widać wtedy przejezdnych, z miną wprawdzie kwaśną, za to z pełnym trzosem. Dzięki temu, w żadnem mieście polskiem nie ma w lecie tego ruchu, co w Krakowie, i o tej porze roku zwykle u nas nikt się nie skarży.

Ale te wyjątkowe stosunki wymagają także wyjątkowych zarządzeń. Skoro obcy przyjeżdżają, należy tedy wszystko czynić, by im w naszem mieście było o ile możności wygodnie i żeby nie potrzebowali skarżyć się potem, żeśmy ich zdarli. Zdaje mi się, żem w tej sprawie już raz głos zabierał, ale ponieważ nie słyszałem, by przedsięwzięto cokolwiek w kierunku polepszenia naszych „stosunków hotelowych", przeto wracam do przykrego tematu, bo właśnie czas nim się zająć.

Nadchodzą wyścigi, zacznie się zjazd z Królestwa do wód i znów będą wszyscy na łasce tych kilku właścicieli hotelów, którym się zdaje, że, gdy się przejezdnego dobrze zedrze, spełni się tem obowiązek obywatelski. Widocznie ci panowie nie wiedzą, iż takie postępowanie ani im majątku nie przysporzy, bo obskubany, drugi raz do nich nie wróci i jeszcze dziesiątego będzie przestrzegał przed przyjazdem do Krakowa, ani też nie powiększy sławy cichego grodu. Słyszałem z ust wiarogodnych o takim wypadku: Dwa młode, arystokratyczne małżeństwa niemieckie, odbywając podróż poślubną, zawadziły raz także o Kraków i kilka dni w nim spędziły. Poznał ich tu pewien człowiek dystyngowany, z którym prawie wszystkie wycieczki odbywały. Kiedy na odjezdnem nasz krakowianin zapytał cudzoziemców, jak im się między nami podobało, jeden z nich odrzekł szczerze:

— Owszem, bardzo, i gdyby nie drożyzna w hotelach, jakiej nie ma ani w Paryżu, ani w Londynie, możebyśmy tu nietylko sami przyjechali, lecz i innych przysłali, ale wobec tego... Nie dokończył, wszelako właściciele hotelów krakowskich możeby zechcieli resztę sami dośpiewać... Tak postępując, szkodzą sobie, miastu, krajowi. Dziwią się ludzie, czemu wyścigi międzynarodowe, których okres się zbliża, a które w pierwszym roku tak świetnie się zapowiadały, widocznie słabną i mimo nagród wysokich, coraz mniej obcych sprowadzają. Wiecie, co ich odstrasza? Krakowska drożyzna...

Czy nie ma na to ratunku? Jest. Załatwienie tej sprawy żywotnej, powinno być ambicją pana Prezydenta miasta, który, jako dziecko Krakowa, będzie chyba wiedział, czem są przejezdni dla miasta i co uczynić należy, żeby się nie uskarżali. Szczegółowa i sumienna rewizja wszystkich hotelów, prócz tego unormowanie cen, którychby podwyższać nie było wolno, oto, czego domaga się nie tylko dobrze zrozumiany interes, lecz także honor miasta. Gdyby kto na to odparł, że coś podobnego niełatwo przeprowadzić, wskazalibyśmy na Lwów, gdzie p. Marchwicki, dla dobra Wystawy, wszystko wyczyścił, uporządkował i uregulował. Tu trzeba tylko chcieć, a wszystko się zrobi.

Czy pan Prezydent weźmie to sobie do serca?

* * *

Nie ma już zatem centowych bułek! Od piątku, najtańsza bułka kosztuje 2 centy, tak postanowili bowiem piekarze biali, ażeby „częściowo" przynajmniej powetować szkody, jakich doznali wskutek zmowy czeladzi piekarskiej, której musieli ostatecznie przyznać prawa człowiecze, dać 8 złr. tygodniowo wynagrodzenia i wypoczynek w niedzielę, za 12-godzinną, codzienną pracę.

Kiedy przed kilku laty zaprowadził rząd austrjacki wyższy wymiar podatku spirytusowego, podrożała naraz wódka na każdym kieliszku o centa. Szynkarze, płacąc od hektolitra spirytusu kilka złr. więcej, odbili sobie ten podatek na częściowej sprzedaży wódki w czwórnasób, dawali bowiem mniejsze porcje wódki, a podwyższyli równocześnie jej cenę. Był to zatem dla nich benefis nie lada. Z całkiem czemś podobnem, mamy do czynienia dzisiaj, z tą różnicą, że tam w grę wchodził artykuł, zdaniem wstrzemięźliwych, szkodliwy, bez którego człowiek obejść się może, tutaj zaś mamy artykuł użytku codziennego, w gospodarstwie domowem niezbędny.

Nie śmiemy wprawdzie twierdzić, żeby piekarze „biali" zamyślali zrobić na tej przemianie bułek 1 centowych i $1\frac{1}{2}$ centowych na 2 centowe, taki interes, jaki zrobili szynkarze na podniesieniu podatku spirytusowego, tem więcej, że zaklinają się publicznie, iż to na jedno wyjdzie, czy ktoś zje bułkę za 2 centy, czy dwie po 1 cencie, wszelako pozwolimy sobie skromną uczynić uwagę, że nieprzyzwoicie jest zmusić kogoś jeść dwie bułki, skoro ten chce i ma apetyt zjeść jedną i może tylko za jedną zapłacić. Żebrak, dostawszy centa, mógł sobie jeszcze w czwartek kupić bułkę centową i głód zaspokoić, dzisiaj, nie mając naraz 2 centów, musi mrzeć głodem. Matka kilkorga dzieci, wyprawiając je do szkoły, wydawała dla nich po cencie na głowę, dzisiaj musi wydać tych centów w dwójnasób, nie może bowiem włożyć dzieciakowi w kieszeń pół bułki, a zresztą na dwoje nie ma jej co dzielić.

Tak się jednak piekarzom „białym" podobało i oni dyktują prawa, a ty, biedna publiczności, musisz wyrokom ich „ringu" bez szemrania się poddać, pomimo, że mąka staniała i na różnicy cen tejże już piekarzom znaczny dochód sam z siebie przypadł.

Jeżeli w dodatku się zważy, iż to wyśrubowanie cen bułek, jak w ogóle artykułów żywności, u nas idzie w parze z równoczesnem obniżeniem jednostki monetarnej i, że bułka dzisiaj nie już 1 cnt., ale 4 grosze, czyli halerze kosztuje, to każdy zrozumie, że mamy do czynienia ze stosunkami niezdrowemi i anormalnemi, na które władza przemysłowa baczne winna zwrócić oko.

Wobec ringu piekarzy „białych", nie pozostaje nic innego na razie do zrobienia, jak zawiązać contra-ring. Niechaj żony i córy nasze przypaszą fartuszek i wypiekają dla swych mężów i dzieci bułki domowe, a u piekarzy ich dwucentówek nie kupują. Zapewniamy je, że to środek na nich radykalny i nie zawiedzie, co do nas zaś, mężczyzn, z góry na smaczne domowe bułeczki przystajemy i rezygnujemy bez poświęcenia, z czarnych, kwaśnych i niewypieczonych bułek piekarskich. Jeśli kiedy także, to właśnie teraz czas pomyśleć o wielkiej piekarni spółkowej, któraby nas uwolniła od stosunków niezdrowych.

* * *

Nie da się zaprzeczyć, że dla każdej redakcji z rodzaju „niewymagających" rzecz to bardzo wygodna, gdy cały obszar sztuki może z lekkiem sercem oddać wolnemu strzelcowi, który im mniej widział, słyszał i badał, tem zamaszyściej wydaje sąd ostateczny o tajnikach artyzmu i trudnościach jego wykonania. Taki krytyk do wszystkiego, (męska odmiana *Mädchen für alles*), popada zresztą w manję wielkich ludzi, którzy często upierają się nie przy tem, w czem rzeczywiście są mocni, lecz upatrują swoją siłę w punkcie właśnie najsłabszym. Delacroix nie zwracał uwagi, gdy kto chwalił jego obrazy, ale rzucał się na szyję temu, kto mu powiedział, iż gra pięknie na skrzypcach, chociaż grał fałszywie. Wiktor Hugo znów uskarżał się często, że nie pojmuje, czemu zachwycają się jego wierszami, a nigdy nie wspominają o jego rysunkach piórkiem. Napoleon podobno także wierzył, że lepszym jest poetą niż wojownikiem. Cokolwiekbądź, wolimy, gdy p. W. Pr. aranżuje wieczorki tańcujące w Kole art.-literackiem, niż gdy na łamach *Neue Fr. Reforme* bawi się w krytyka, kłócącego się słowo ze zdrowym rozsądkiem.

Mały tego przykład mamy w jego recenzji o ostatnim koncercie „Lutni". Przypisawszy najprzód Żeleńskiemu autorstwo znanego powszechnie „Krakowiaka" Niedzielskiego, odnajduje on następnie w banalnym, czysto salonowym utworze tegoczesnym Duboisa, ślady muzyki kościelnej, Palestriny (!!!). Nigdy atoli genjalność sprawozdawcza nie dosięgnęła tak wysokiego szczytu, jak gdy p. W. Pr. ubolewa, iż chór „Lutni" w „Serenadzie" Liebrechta rozszedł się z harfą, prawdę bowiem mówiąc, instrument ten w owej produkcji najmniejszego nie brał udziału.

Jeżeli jednak te i inne „rzuty krytyczne" świadczą u sprawozdawcy nietylko o nieznajomości abecadła muzycznego, lecz nawet o braku najpotrzebniejszego w muzyce organu, mianowicie słuchu — to chyba niesumiennie tendencyjnym nazwać trzeba zarzut, iż „Lutnia" śpiewa tylko utwory obcych kompozytorów. Wszak niedawno to sympatyczne Towarzystwo wystąpiło z koncertem, wyłącznie dziełom Chopina poświęconym, prócz tego wyśpiewało cały szereg polskich pieśni w licznych produkcjach obchodu narodowego! Jeżeli więc zwrócono się na chwilę do kompozytorów obcych, toż każdy rozsądny człowiek, chyba tylko może pochwalić, że „Lutnia" programy swoje, przez konieczną rozmaitość stylu i charakteru utworów, stara się ożywić, boć ucho ludzkie takim samym jest smakoszem, jak oko i usta, i nie ma na świecie Towarzystwa śpiewackiego, któreby, kierując się niemądrym w sztuce szowinizmem, z mknęło się wyłącznie w sferze swojskich utworów. Dlaczego więc inaczej ma być u nas, skoro w muzyce tak wiele mamy jeszcze do zdziałania, a tak mało dobrych kompozycyj posiadamy, iż stanowczo orzec można, iż wszystko co dobre, zanadto już jest znanem, a zaś to, co nieznane — wcale nie jest dobrem... Wie o tem każdy, tylko nie wie p. W. Pr... Czyż go za to nie żałować? O jakże mądrzy byli Grecy, że swój Areopag krytyczny umieścili na Parnasie, na który jedynie „wybrani" dostać się mogli! Dziś niestety, Parnas stał się tylko łąką roskoszną, na którą wchodzi byle owca i, ułożywszy się na niej wygodnie, słodko przeżuwa...

* * *

Nie gonimy za popisem a próżnej chwalby nigdy szukać nie będziemy, lecz cóżeśmy temu winni, że wszystko co *Głos Narodu* mówi, okazuje się prawdą? Kiedyśmy wystąpili przeciw sztuce Kazimierza Zaleskiego „Jak myślicie", którą reklamowano w Krakowie z odwagą, godną lepszej sprawy, ten i ów puszczał wtedy plotkę, że z nas przemawia osobista niechęć do autora, a zaś orszak zżydziałych reklamowiczów nazywał ten utwór, przesiąknięty na wskróś duchem semickim, bardzo dobrym i głębokim! Obecnie „Jak myślicie?" wystawiono w Warszawie. *Słowo* tamtejsze, dziennik, jak wiadomo najpoważniejszy i najlepiej w Królestwie Polskiem redagowany, po pierwszem przedstawieniu, tak pisze:

„Nie myślimy tu w dorywczej wzmiance kreślić oceny tego utworu — przyjdzie bowiem czas na to jeszcze. Zapoznając tylko czytelników z treścią, musimy zaznaczyć, iż zebrana wczoraj w teatrze publiczność wysłuchała nowości w skupieniu, ale z widoczną dozą obojętności i jakby umęczenia wywołanego zagadkowością myśli przewodniej autora. Faktura dramatu, szkicowa z jednej strony, z drugiej znów w zbyt wielu scenach przewlekła, nie przypadła też snać widzom do gustu, pogrążając ich w pewnej apatji, przebijającej się w przyjęciu nowości".

Jeżeli się zważy, że pisze to dziennik, utrzymujący z autorem bliskie stosunki i że moralny upadek sztuki nasąpił w Warszawie, gdzie p. K. Zaleski ma klakę zorganizowaną i obok *Wieku* ta-

kże *Kurjer Warsz.* na swoje usługi, to chyba każdy teraz przyzna, że fiasko jest zupełne, a *Głos Narodu* miał rację, gdy temu utworowi odmówił wartości literackiej, i potępił go', jako dzieło niemoralne.

FRANCJA ZŻYDZIAŁA.

PRZEZ

Edwarda Drumonta.

(Ciąg dalszy).

Dla Ludwika Świętego owym gojem byli ostatecznie jego poddani, baronowie, wreszcie on sam. A jednak święty król okazał się niezmiernie łaskawym. Gdy Jechiel, rabin paryski, okazywał trwogę o swoich, jeden z oficerów królewskich rzekł do niego: „Jechielu, któż tu myśli czynić krzywdę żydom?“ Blanka kastylijska sama objawiała zamiar bronienia żydów przeciw wszelkiemu gwałtowi.

Tylko Talmud został potępiony a wszystkie egzemplarze, jakie wtedy schwytać zdołano, zostały rzucone w ogień...

W ojcowskiej swojej dobroci Ludwik Święty dopiero wtedy zdecydował się na użycie środków surowych przeciw żydom, gdy takowe dla obrony poddanych okazały się koniecznemi.

Ordonans z r. 1254 zabrania jedynie żydom trudnić się lichwą, napadać i bluźnić wierze Francuzów pośród których żyją, i nakazuje im oddawać się pracy uczciwej.

Ludwik Święty, zdaje się, nie miał nawet za złe rabinowi Jechielowi, że tak energicznie bronił Talmudu. Gedalia ben Jakim, w swoim „Łańcuchu tradycji“ opowiada z tego powodu anegdotę wcale charakterystyczną.

Ten Jechiel, który się trudnił kabałą i uprawiał czarną magię, miał na szczycie domu lampę, o której mówiono, że się paliła bez oliwy. W mieszkaniu swojem szczelnie zamkniętem i obronnem przeciw wszelkiej napaści, umieścił gwóźdź zaczarowany, za pociśnięciem którego ludzie zbliżający się do domu zapadali się w ziemię.

Pewnego wieczoru ktoś zapukał do bramy. Jechiel uderza o gwóźdź, który atoli zamiast wejść w ścianę, wyskoczył na pokój. Jechiel zrozumiał, że wszystkie jego czary bezsilnemi są w obec tego przychodnia, odgadł, że ten, kto do niego idzie, jest świętym; przyszedł mu na myśl ten, którego naród, uprzedzając wyrok Kościoła, nazwał już imieniem Świętego. — To król! — zawołał, poskoczył ku drzwiom i ukląkł przed monarchą.

— Co tu porabiasz, królu? — zapytał rabin — czyż nie wiesz, że jest duch, który czuwa nad mojem mieszkaniem?

— Nie lękam się szatanów — odparł król, — i przychodzę obejrzeć twoją lampę, o której mówi cały Paryż.

Począwszy od Filipa Augusta żydzi musieli mieć się na ostrożności; czasy coraz bardziej pogorszały się dla nich. Poczęli wszędzie odmawiać lamentacje Zerachiasza Ha-Levy, zwanego Haisghari, autora „Ruah hen“, „Ducha łaski“.

„Niestety! cora Judy przybrała się w żałobę, albowiem rozciągnęły się cienie wieczorne.

„Miej nadzieję w dobroci mej, o gołąbko moja. Ja podźwignę jeszcze, jak ongi przybytek mój; przygotuję w nim lampę Dawida, twojego króla. A gdy zostaniesz na nowo odbielona, poskromię te dzikie bestje które czatowały aby cię pożrzeć o! ty moja gołąbko, której głos jest miły“.

Wszędzie muszą sprzedawać szkółki, scholae inferiores, gdzie z taką roskoszą uczono bluźnić na religię chrześcijańską. W Narbonie, szkołę parafialną św. Feliksa sprzedali za 550 liwrów; w Orleanie małą szkółkę za 140 liwr., drugą większą za 340.

Przez ciąg wieków, żydzi rozczulali świat temi swojemi nieszczęściami, a jak tylko udało im się pochwycić coś władzy, kazali pozamykać szkoły nasze.

Przypominam sobie jeszcze pewnego starego księdza, zmuszonego wynieść się, który ze łzami w oczach pokazywał mi połamane w drodze przyrządy naukowe. Zajrzyjcie w zbiory dzienników: „Republique française“ żyda Gambetty, „Rappel“ żyda Pawła Meurice, „Lanterne“ żyda Eugeniusza Mayer'a, „Paris“ żyda Weil Picard'a, „Debats“, gdzie żyd Rafałowicz dzieli wpływ z Leonem Say'em, kreaturą Rotszylda; wszystkie one wydają okrzyki dzikiej radości na widok tych biednych zakonników, zmuszonych porzucić dzieło rozpoczęte, pożegnać się z uczniami, stanowiącymi jedną ich rodzinę na całym świecie.

Michelet tak obrazowo maluje żyda z owych czasów.

„W średnich wiekach człowiekiem wiedzącym gdzie jest złoto, prawdziwym alchemikiem, prawdziwym czarownikiem jest żyd, albo półżyd, lombardczyk. Żyd, człowiek nieczysty, człowiek, który nie może dotknąć ani pożywienia, ani kobiety, żeby jej potem nie spalono, człowiek bez czci, na którego wszyscy plują, jest tym, do którego się po złoto udawać trzeba.

„Naród to, który posiada wyższą od wszystkich innych siłę mnożliwości, siłę, która zapładnia według potrzeby owieczki Jakóba, lub cekiny Schylocka. Przez całe wieki średnie ścigani, wypędzani, przywoływani napowrót, żydzi są niezbędnymi pośrednikami między skarbowością a jej ofiarą, między pieniędzmi a kontrybuentem ciągnącym złoto z dołu a oddającym je królowi górą, z brzydkim grymasem... Ale im zawsze jeszcze coś pozostawało... cierpliwi, niespożyci, zwyciężali wytrwałością, Oni rozwiązali zadanie uruchomienia bogactwa; wyzwoleni za pomocą wekslu obecnie są wolnymi, są panami; drogą policzków doszli do tronu świata.

„Ażeby biedny człowiek udał się do żyda, aby się zbliżył do tego ponurego domku, tak złej używającego reputacji, aby mówił z tym człowiekiem, który, jak utrzymują, krzyżuje dzieci chrześcijańskie, na to potrzeba było straszliwego nacisku ze strony skarbowości. Między skarbem państwowym, który wysysa z niego szpik i krew, a djabłem, który czycha na jego duszę, wybierał on istotę pośrednią, żyda“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z ROSYJSKICH STEPÓW.

Szkic z głodowych dni

przez Anglika, naocznego świadka skreślony w r. 1893.

(Ciąg dalszy).

— A no, trupa nałogowego pijaka, bo to mówią, że jak się takiego trupa odkopie i rzuci do wody, to zawsze deszcz będzie padał. Ale i to jakoś nie pomogło. Deszcz nie przyszedł, tylko burze i grady, które do reszty zniszczyły, co się na polu trzymało. Ot i znowu posucha. A teraz dodał ruszając ramionami: — będzie głód.

— Czyż koniecznie być już musi? — zapytałem.

— Naturalnie — odrzekł. — Niewiele zboża jest, jak go zjemy, to potem co?

— Czyż nie można zapasów porobić, sprowadzić skąd zboża?

— A któż je będzie sprowadzał? Teraz jest co kupować i jeść można duo — a potem no — batiuszka Car, nie da nam umrzeć z głodu.

I to jest ostatnie słowo każdego wieśniaka rosyjskiego; wyrósł on, papką karmiony i teraz sam łyżki użyć nie umie — zdaje mu się, że dosyć usta otworzyć, aby mu je kto napełnił. Biedny mużyk! Gorzej od psa uważany, obciążony nadmiernemi podatkami, zmuszany do pijanej orgji przez rząd ojcowski, który wbrew przedstawieniom rady gminnej, w każdej wsi po kilka cesarskich zakłada kabaków, których szynkarze pod przysięgą i karą zmuszeni są wyszynkować pewną liczbę trunków przez miesiąc. Oszukiwany przez swe bezpośrednie władze, nie znajdując sprawiedliwości w sądach, wieśniak rosyjski pomimo to. nigdy nie traci ufności w Cara ani wiary w Boga. Nie darmo *Nowoje Wremja*, opisując straszną nędzę, jaką w niektórych powiatach cierpieli włościanie, umierający z głodu na chlebie z trocin, gliny lub traw zeschniętych, dodawały: — „Nasz lud znosi to wszystko cierpliwie, niosąc na cmentarz zmarłe z głodu dzieci, mówi schylając kornie głowę: „Boża to wola! On dał i on odbiera! a Car pomyśli o nas!“ Wątpić należy, czy podobny lud dałby się kiedy podburzyć do powstania.

W naszej Własti, tym pięknym zielonym jarze, zaginionym wśród bezmiernej przestrzeni czarnych stepów, odgłosy z dala rzadko dochodziły, to też i o głodzie powzięliśmy dopiero wyobrażenie na wielkim dorocznym jarmarku w Kałudze. Wybrałem się tam dla dopełnienia studjów nad życiem rosyjskiej rolniczej ludności; sposobem podróżowania nadzwyczaj pierwotnym, ale zwyczajnym u tutejszych wieśniaków. Więc dwa wozy drabiniaste, napełnione słomą i ciągnione przez 4 woły, szły sobie zwolna, otoczone kilkunastu sztukami bydła, które były na jarmark prowadzono. Obok nich szło troje ludzi, nawołujących je czasem przeciągłem „wi-hi“! naglących do pośpiechu trzaskaniem z bata. Cała ta nasza karawana postępowała nadzwyczaj wolno, już to o pośpiechu mowy być nie może, w ekwipażu przez woły ciągnionym, i kto w nim przesiedzi przez sześć dni z rzędu, odbywając drogę, która w innych warunkach jednego dnia by nie zabrała, — i nie ma uczucia, jakby pół życia zmarnował — ten zaiste musi mieć usposobienie rosyjskiego wieśniaka.

Dni więc wlokły się nieznośnie, ale przeminęły nakoniec; noce zaś były wspaniałe.

Wyruszyliśmy przed wschodem słońca, gdy jary były przepełnione mgłą gęstą, która zwolna wznosząc się, rozpływała się w małe chmurki po całej stepów przestrzeni. O tak rannej porze było dość zimno, bywało już po kilka stopni przymrozku, w południe jednak słońce dobrze jeszcze przygrzewało, a czysty, choć blady lazur nieba otaczał nas w około. Przed zachodem stawaliśmy na noc, jeżeli było można, koło jakiej grupy drzew, które się z rzadka w zagłębieniach stepów spotykało. miały nam one służyć za ochronę od ostrych a z nieznaną gdzieindziej siłą wiejących wiatrów stepowych — i wkrótce wesoły płomień z brzozowych gałęzi roznieciony, pokrzepiał zmęczonych podróżnych nadzieją kolacji.

Jakże tu cicho było! Gdy tak siedzieliśmy koło ognia, gdy konające światło dzienne purpurą oblewało ostatnie krańce widnokręgu — co dziwną sprzecznością wywoływało z czarną ziemi przestrzenią; ta cisza nas okalająca była taka, że aż dusiła. Daleko, tam daleko rysujące się wyraźnie na jaskrawem tle nieba widać było zwolna posuwające się karawany jak nasze, wozy ciągnione przez woły — jedne szły naszym szlakiem, drugie z prawej a inne z lewej strony a wszystkie dążyły ku północy do Maługi. Przesuwały się one zdala jak cienie, czasem tylko głośniejszy skrzyp kół lub nawoływanie pastuchów dochodziły uszów naszych.

Cisza była tak wielka, że słyszeć można było szelest przelatujących nad głowami naszemi stad gęsi, które też na nocny spoczynek dążyły. Raz obozowaliśmy nad jeziorkiem w niewielkim jarze i nagle, spłoszone zapewne widokiem nieconego ognia, którego płomienie wysoko w górę strzelały, stado łabędzi, porwało się z szuwaru, zaszumiały nad nami białe ich skrzydła, wyraźnie odbijające się na tle ciemnej nocy i jak długa procesja duchów, wzleciały w górę i znikły w oddali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LITERATURA.

Dzieje powszechne illustrowane, na podstawie najnowszych badań i dzieł historycznych, opracowali przystępnie: Profesor Czesław Pieniążek, Dr. Henryk Sawczyński, Alfred Szczepański, pod kierunkiem profesora Dra Ludwika Kubali. T. I. Historja starożytna, opracował profesor Czesław Pieniążek. Wiedeń, nakładem Franciszka Bondego.

(*K.*) Ruchliwy, przedsiębiorczy księgarz wiedeński F. Bondy, podejmuje przeważnie wydawnictwa polskie, a zawsze pożyteczne i piękne. Jego to nakładem wyszły albumy prac Matejki, Grottgera, Kossaka i Kościuszko Ajdukiewicza. Są to pra-

wdziwe pieścidełka pod względem technicznej strony wydania, a co do strony artystycznej, to należą niezawodnie do najznakomitszych reprodukcyj, jakie w nowszych czasach się pojawiły.

„Historja illustrowana“ również świetnie się przedstawia pod względem technicznym i artystycznym. Już sama okładka zaleca się bardzo. Tło jej stanowią wyciski orła Piastowskiego, a na tem tle jest duży herb Zygmuntowski. Illustracyj obfitość wielka, bo przeszło 200 w tomie dwudziesto-arkuszowym. Illustracje bądź w tekście, bądź na kartonach, odbite bardzo starannie, bardzo czysto, aczkolwiek tu i ówdzie znać, że klisze nie po raz pierwszy były w użyciu. Są tam podobizny, kopje malowideł, wizerunki, mapy itd. uczące historji niekiedy lepiej, niż książka sama.

Z prawdziwem uznaniem wyrażamy się o stronie artystycznej i technicznej, a na niemniejsze i treść zasługuje. Czesław Pieniążek, autor znany, ma pewien wdzięk pióra, który sprawia, że się prace jego czyta zawsze z zajęciem, nigdy z przymusem, — przytem język tego autora zawsze poprawny, czysty, szczero-polski, sam przez się sprawia czytelnikowi przyjemność. Więc I. tom „Historyi illustrowanej“ czyni dobry początek wydawnictwu, jest ponętną zapowiedzią dla publiczności, że całe wydawnictwo będzie nie tylko udatne, ale nawet wyborne. Imię redaktora dra Kubali służy za gwarancję, że nie wkradnie się żadna pomyłka naukowa, a firmy wszystkich autorów dają pewność, że całe dzieło będzie miało i naukową i literacką wartość. Takiej illustrowanej historji powszechnej nie mieliśmy dotąd; pierwsze to dzieło tego rodzaju w literaturze naszej. Rzecz traktowana popularnie, aczkolwiek z uwzględnieniem najnowszych rezultatów badań historycznych, a zwłaszcza wykopalisk i odkryć Schliemana. Szczerze polecamy to dzieło uwadze naszych czytelników, jako zasługujące na to, by się w każdym domu znalazło.

Adolf Dygasiński. „Wint“. Wyjątek z pamiętników winciarza. Warszawa, nakładem T. Paprockiego i Spół. 1894.

Ażeby należycie ocenić ostatnią pracę literacką Dygasińskiego, wymienioną w tytule, potrzeba koniecznie być winciarzem, a przynajmniej posiadać choćby *rudimenta* tej szlachetnej gry. Tymczasem, podpisany, nietylko rudimentów wcale nie zna, ale wogóle wykształcenie jego najzupełniej na punkcie gry karcianej jest zaniedbane, tak, że zaledwie coś słyszał kiedyś o kupnie, licytacji, szlemie, bez atu, szlemikach, syngeltonach i honorach. Tymczasem Dygasiński zasypuje cię w „Wincie“ tyloma terminami wintowemi, że rumienisz się po uszy i pomimo całego stosu świadectw w biurku przechowanych, widzisz, że właściwie nic nie wiesz i nie umiesz. Twierdzi zaś p. Dygasiński, że ludzi można dopiero poznać przy kartach, przy wincie zwłaszcza, ale trzeba z nimi grać systematycznie i długo. Z tego punktu widzenia wychodząc, któremu zresztą trudno odmówić słuszności, każda bowiem namiętność ma to do siebie, że daje sposobność odkryć głębię duszy człowieka, kreśli Dygasiński w „Wincie“ swoim sylwetki stałych graczy, sprzęgniętych koło zielonego stolika siłą nałogu i potrzebą wytchnienia, czy też zabicia czasu grą poważną i niełatwą. Na tle tem maluje nam sympatyczny autor charaktery ludzi zwykłych, codziennych, o rozmaitych temperamentach, wadach i zaletach, wyprowadzając ze sposobu zachowania się ich przy grze trafne wnioski i spostrzeżenia, które następnie znajdują potwierdzenie w losach życiowych wintowych szermierzy.

Rzecz, pisana ze zwykłym Dygasińskiemu talentem gawędowym; czyta ją z zajęciem nawet nie winciarz, rozkoszą zaś prawdziwą być musi, dla wyznawców tej rozrywki. Nie brak tam i głębszych refleksyj na temat winta, ot, np. ta, jaką kończy swą pracę autor: „W zwykłym wincie wyrzucają czasem za drzwi takich, których się schwyci na oszustwie. Przy partji Winta życiowego, oszuści i szarlatani wyrzucają zwykle za drzwi gracza uczciwego, zwłaszcza, jeżeli się gra przy długim stoliku“. Podobnych zdań znajdzie tam więcej. Ocenić je należycie jednak zdoła fachowy winciarz, odczuć zaś każdy.

St. B.

MODY.

Obecna chwila, to prawdziwe pole popisu dla osób, lubiących się stroić; stała pogoda i dni słoneczne dozwalają używać na suknie wszelkich letnich materjałów. Do codziennego ubrania w lecie utrzymują się ciągle kolory jasne ale neutralne, trudne do określenia, a odmieniające się w rozlicznych cieniach piaskowych, szarych, niebieskawych. Z nowych strojniejszych materjałów wyróżniają się: krepa arabska, pika, *treillis* (rodzaj płótna), *poil de chevre*, niegdyś powszechnie znany pod nazwą *sultane*. Do teatru i na zebrania wieczorne modny kolor *viena rouge, violine, bleu de France. vert druide*; toalety do picia wód, do spacerów szyją z sultanu połyskującego w kolorach jasnych w paski kolorowe (*paille Ophelie, ciel*) na tle białem, albo też w girlandki z kwiatów w stylu Ludwika XV.

W toaletach wizytowych bardzo używane połączenie koloru białego z czarnym, w najrozmaitszych kombinacjach; materjały czarne z białym w kratę lub pasy ubierają czarną morą i białą koronką; czarne materje naszywają wstawkami koronkowemi, powleczonemi białym atłasem. Dla ożywienia toalety bierze się kapelusz kolorowy.

Czarne koronkowe suknie ciągle utrzymują się w modzie, fason ich nie zmienił się od przeszłego roku, główna różnica jest w rękawach, sięgają one tylko do łokcia i zakończone są opaską z kolorowej aksamitki (n. p. modny kolor ponsowy jak kwiat geranium). Z takiej aksamitki dany kołnierzyk stojący, pasek i kokardy przy sukni. Piękne są także suknie z bastu jedwabnego, przybranego haftem kolorowym lub czarną aksamitką.

Co do formy sukien, to moda wprowadzając podpięcia i fałdy, zostawiła jeszcze i gładkie suknie — jedne i drugie są noszone, można więc wybierać podług osobistego gustu. Wstążki i kokardy zdobią suknie w różnych fantazyjnych upięciach, prócz nich dają falbanki, wszywki i falbany koronkowe z tłem w drobne oczka, galony i pletnie. Przy sukniach podpiętych, spódnicę podszewkową, o ile widoczna, pokrywają innym materjałem lub innym kolorem.

W pracowniach paryskich u dołu sukien dają wąską stalkę z aluminium, przy lekkich z krepy, koronki, muślinu jedwabnego, jako łatwo gniotących się, dają nawet dwie stalki — ale nie jest to konieczny przepis mody. Mięszanie dwojakiego materjału dotychczas zastosowane do sukien wełnianych przeszło i do letnich n p. batyst w rzucik z drobnych kwiatów przybierają batystem w paski, kreton łączy się z muślinem, pikę deseniową zdobi mora.

Na zakończenie opowiemy, jakie toalety najpiękniejsze zauważyliśmy na ślubie arcyksiężniczki Karoliny Maryi. Opisaliśmy już dawniej suknię ślubną panny młodej z białego, ciężkiego atłasu lyońskiego, przybraną koronkami srebrem haftowanemi i girlandą mirtową.

Arcyksiężna Stefanja, wdowa po następcy tronu była ubrana w suknię z blado żółtej *moire antique* przybranej brukselskiemi koronkami. Stanik przyozdobiony brylantami i turkusami wielkiej wartości, od którego spada krajdalej piękności *manteau de cour*. Na jasno niebieskim atłasie, obszytym ruszą blado-niebieską, rzucony jest prześliczny płaszcz dworski z *point de Bruxelles*, dar ślubny, zrobiony arcyksiężnej Stefanji przez miasto Brukselę, na nim widzimy herby cesarkie, okolone kwiatami, dalej herby arcyksiężnej Stefanji i wszystkich państw należących do korony. Arcyksiężna Marja Immaculata, matka narzeczonej, miała suknię atłasową zielono-niebieskawą, której przód pokryty jedwabnym tiulem, jest cały srebrem zahaftowany. Długi tren okala haft srebrny. Przód stanika i bufy u rękawów przybrane tiulem haftowanym, u wykroju stanika też jest falbana tiulowa srebrem haftowana. Płaszcz dworski z popielatego aksamitu *miroir*, bogato srebrem haftowany z szerokim fałdem *Watteau*, na ramionach mocno przytrzymany Siostra panny młodej, Karolina Stefanja. miała suknię w stylu Ludwika XIV., biała mora w kwiaty, przybrana prawdziwemi, weneckiemi koronkami, stanik i przód sukni był zahaftowany złotem i perłami. Płaszcz dworski ponsowy atłasowy z haftowanym szlakiem *en relief* kończył toaletę.

Czy bliski koniec świata?

Po dniach krytycznych, głośny meteorolog berliński, Rudolf Falb, oznaczył jako dzień niezmiernie krytyczny 13-ty listopada r. 1899-go. W dniu tym, jak przypuszcza złowieszczy wróżbita, oczekuje mieszkańców ziemi sroga niespodzianka, pomiędzy godz. 2-gą a 5-tą zrana, mianowicie spotkanie się z kometą, dostrzeżoną po raz pierwszy w r. 1866-ym. Zetknięcie ma spowodować zniszczenie ziemi, a więc koniec tego świata, na którym żyjemy. Jeżeli jednak — dodaje ostrożny Falb — fatalne spotkanie ominie nas szczęśliwie, to mieszkańcy kuli ziemskiej będą tego ranka świadkami bajecznie obfitego deszczu gwiazd spadających, jakiego odkąd świat światem, nie oglądali.

Przepowiednia była złowieszczą nielada! Nic też dziwnego, iż ludziska, pomimo całej kompetencji Falba, jako wróżbity, zwracać się zaczęli do ludzi nauk, którzy w kwestjach. mających związek z niebem i kometami, także mają coś do powiedzenia. Jeden z dziennikarzy wiedeńskich udał się do obserwatorjum wiedeńskiego i zapytał o zdanie dyrektora obserwatorjum, prof. Weisza.

Oto, co mówił uczony profesor z okazji końca świata, a raczej dnia krytycznego 13-go listopada r. 1899-go:

— Nie wszystko jednak jest ścisłem w przepowiedni Falba. Niewątpliwym jest tylko ów deszcz gwiaździsty w czasie pomiędzy d. 14-ym a 16-ym listopada 1899-go roku. Ale takie deszcze gwiaździste nie są bynajmniej nowością. Są one widywane co trzydzieści trzy lata i pochodzą stąd, iż tak zwane roje meteorytów, które, obserwowane przez teleskop, przedstawiają się oku jako masa mglista, podobna do drogi mlecznej, przybliżają się do słońca w swej podróży w przestworzu. Oczywiście, deszcz gwiaździsty, wywoływany prze przejście Leonidów (bo tak nazywają się owe me teoryty). tylko przez jedną połowę globu ziemskie go może być obserwowany. Bardzo więc jest praw dopodobne, iż my, europejczycy, będziemy pozba wieni tego widoku, gdy antypody napawać się nim będą do woli.

— Czy taki deszcz gwiaździsty może wywrze jakikolwiek wpływ na ziemię?

— Żadnego?

— A owa wskazywana przez Falba kometa która ma przedstawiać dla ziemi tak znaczne nie bezpieczeństwo, pozostaje w jakimkolwiek związk z deszczem gwiaździstym?

— Tak i nie. Kometa. o której mówi Fal dostrzeżona w r. 1866-ym, jest kometą teleskop wą, to znaczy, iż gołem okiem nie może być wi dziana. Jest to zresztą kometa wcale nie znakom ta, oderwana od komety głównej. Jej droga ni regularna nie jest dotychczas zupełnie ściśle okr ślona. Dostrzeżono tę kometę w r. 1866-ym, mn więcej na jedenaście miesięcy przed ostatnim d szczem gwiaździstym. Dziś nie możemy jeszcz stanowczo powiedzieć, w którym roku, a tem wi cej, w którym dniu i o której godzinie poja się znowu. Prawdopodobnem jest, że w r. 1899-y skrzyżuje się jej droga z drogą ziemi. Ale możl wem jest także, iż nastąpi to o rok wcześniej l o rok później. Nawet Falb nie jest dziś w możn ści nic stanowczego powiedzieć w tej mierze.

— Czy wyłączona jest możliwość zetknięcia s tej komety z ziemią?

— Nie jest to niemożliwem, ale według l dzkich obliczeń jest wysoce nieprawdopodobne Bardzo wiele musiałoby się złożyć danych na aby kometa wzmiankowana spotkała się z ziem Ostatnim razem, gdy zbliżała się do słońca, od

lona była od ziemi o 15 miljonów kilometrów. Nie jest prawdopodobnem, aby tym razem, mianowicie w r. 1899-ym mogła więcej zbliżyć się do ziemi. Przeciwnie są pewne wskazówki, że tym razem kometa bardziej odległą pozostanie od ziemi.

— Czy przejście komety może wywołać na ziemi jakie nadzwyczajne zjawiska, jako to: spustoszenia, trzęsienia ziemi itp.

— Nie. Dowiedzionem jest, że i księżyc pod względem ukazywania się nadzwyczajnych zjawisk wywiera pewien wpływ na ziemię, wpływ ten jednak jest bardzo nieznaczny, tak samo, jak wpływy planet. Zjawiska naturalne na naszej ziemi zależą wyłącznie od słońca. Przepowiednie, tak zwanych dni krytycznych Falba, są bardzo elastyczne. Jak już zauważył Humboldt, codziennie zdarzają się na kuli ziemskiej trzęsienia ziemi, nawałnice, śnieżyce itp. Że zaś Falb nie wskazuje nigdy punktu globu ziemskiego, któremu ten lub ów dzień krytyczny da się we znaki, nic też dziwnego, że gdzieś, w pewnym punkcie przepowiednia zazwyczaj się sprawdza.

— Powiedział pan przed chwilą, iż możliwość zetknięcia się komety z ziemią nie jest wykluczoną. Jeżeli tak, jakież skutki dla ziemi pociąga za sobą takie zetknięcie?

— Jak powiedziałem, kometa z r. 1866-go jest sama w sobie kometą małego znaczenia, zetknięcie się zaś jej z ziemią mogłoby się zdarzyć dwojako. Jeżeli masy mgliste komety zetkną się z ziemią, nie pociągnie to za sobą żadnych katastrof; jeżeli zaś zetknięcie odbyłoby się w ten sposób, iż jądro komety, masa stała, płonąc, spotkałaby się z ziemią, wywołałoby to katastrofę, której rozmiarów jednak i skutków dziś żadną miarą określić nie możemy, pomimo, iż drogi eliptyczne ziemi i komet są sobie przeciwne i że szybkość tych ciał wynosi 75 kilometrów na sekundę. Ale, powtarzam, przypuszczenie to jest więcej wykluczone, niż dopuszczalne.

— A więc Falb nie powinien puszczać w świat takich przepowiedni ze względu na wpływ, jaki wywierać mogą na umysły, zwłaszcza prostaczków.

— Zapewne. Podobnego rodzaju przypuszczenia powinny pozostawać w pracowniach naukowych. Nie po raz to pierwszy przepowiadają koniec świata od komety. Ostatnim razem katastrofa miała nastąpić w r. 1872 — przypominam sobie to doskonale. W Tyrolu ludzie nie chcieli roli uprawiać. „Na co? — pytali — toć za rok przyjdzie kometa i świat zniszczy ze szczętem“. Doszło do tego, iż siła zbrojna musiała zejść na grunt i gwałtem zmuszać chłopów do uprawiania ziemi. Znam Falba oddawna osobiście. Jest to człowiek bardzo sympatyczny, musi jednak ciężko pracować na życie i przepowiedniami... zarabiać. Nie jest to bynajmniej uczony, ale bardzo wykształcony samouk. Szersza publiczność, która uważa ciężkie prace uczonych za nudne, bawi się lekkiemi przepowiedniami i wywodami Falba.

I dokończył profesor Weisz z uśmiechem:

— Sam Falb wie dobrze, że jego przepowiednia końca świata, nie jest prawdziwą.

Zetknięcie się ziemi z jądrem komety nie było, oczywiście dotychczas obserwowane. Ale samo zetknięcie się jądra takiego z ziemią, może sprowadzić na glob nasz deszcz meteorów. Wiadomo, iż w dniu 14-tym lutego 616-go r. w Chicago 10 ludzi zabiły meteoryty, jeden zaś wóz podruzgotany został w kawałki; w r. 833-cim w Saksonji 35 wiosek zburzył deszcz meteorytów, przyczem wielu ludzi i niemało bydląt śmierć poniosło; w d. 4-tym listopada 1749-ym r. meteoryt uszkodził maszt okrętu, płynącego po Oceanie Antlantyckim i zabił 5-ciu majtków.

Ale, pomimo to, do końca świata jeszcze daleko. Możemy więc spać spokojnie!..

Kronika powszechna.

X Teatr poznański właśnie ukończył sezon, który w r. b. trwał wyjątkowo długo, bo ośm miesięcy. Sezon ten był najpomyślniejszym w ostatnich latach, gdyż przeciętny dochód miesięczny był o 500 marek większy, aniżeli w latach poprzednich. Mimo to niedobór wynosi kilka tysięcy marek, które pokryły dochody nadzwyczajne, oraz subwencja od spółki budowlanej „Pomoc“. W ubiegłym sezonie teatr poznański utrzymywał 21 artystów i 15 artystek i dał 156 przedstawień. Sztuk oryginalnych wystawiono 68, tłómaczonych 48, a mianowicie: z francuskiego 26, z niemieckiego 16, z angielskiego 3, z ruskiego, szwedzkiego i włoskiego po jednej.

X Kilka dni temu w ogrodzie Tuileryjskim otwarto doroczną wystawę psów. Zdaje się, że chyba wszelkie gatunki tych stworzeń mają tu reprezentantów: dogi różnych odmian po 500 fr. aż do 1,800 fr., buldogi, psy owczarskie, terreneuve'y, Saint-Bernardy dochodzące do 4.000 fr., najwięcej jednak psów myśliwskich, jak: pontery, cetery, gordony, taksy, gryfy Korthals itp. Niemało też okazów w dziale psów zbytkownych, są tam charty grey-hounds, sloughis, borzoïs, pudle, fox-terriér'y, bullterrier'y, toy-terrier'y, gryfy Yorshire, shipperkes, King-Charles'e, bleuheimy chińczyki itp. Ceny w tym dziale są nader wysokie od 1,200 do 2.500 fr. Znaczna większość wystawców nosi nazwiska arystokratyczne, kilku zaledwie handlarzy stanęło do popisu.

Połączona z „psim pokazem“ wystawa obrazów zawiera około 300 płócien, przedstawiających psy i sceny łowieckie; z pomiędzy nich korzystnie wyróżniają się ładne akwarele Crafty i Bellecroix.

X Sztuka p. A. H. Jonesa „The Masquaraders“, która na wykwintnej scenie teatru St. James zastąpiła w niewyczerpanem powodzeniu sztukę pana Pinero „Druga pani Tanquerey“, jest utworem pierwszorzędnym. Autor, jak wiadomo, nie może się z romantycznych pomysłów oswobodzić, ale mięszając je z owym realizmem, do którego Anglicy lgną obecnie, tworzy jedną po drugiej sztuki wysoce efektowne. W obecnej pokazał się istotnym mistrzem teatru i nie pamiętają od dawna sztuki, któraby podobne wrażenie wywarła na publiczność. Są dwie sceny w tym dramacie, które już nabrały europejskiego rozgłosu. W pierwszej hulaszczy baronet licytuje w obec licznie zebranej publiczności pocałunek bufetowej dziewczyny w wiejskiej oberży i nie tylko pocałunek ten kupuje, ale żeni się z ową dziewczyną; w drugiej, jako jej mąż, gra o nią w karty z idealnie kochającym ją młodzieńcem. Ta gra w karty, której stawką jest życie kobiety, wywarła wrażenie potężne. Nie potrzeba zapewne dodawać, że ów romantyczny kochanek, który jest z zawodu astronomem, chociaż wygrywa stawkę, z praw swych nie korzysta, ale ogranicza się na zabezpieczeniu losu ukochanej przez siebie kobiety. Godząc się na wątek, na którym autor osnuł swą sztukę, trzeba przyznać, że uczynił to znakomicie; charaktery główne i poboczne żyją tu i działają, a nie są mdłemi marjonetkami. Jedyną chybioną postacią jest bohaterka dramatu, która zachowuje się biernie. A w dodatku, rola ta jest graną przez pannę Patrick Campbell, która w sztuce p. Pinero zabłysnęła nagle jako pierwszorzędna gwiazda dramatyczna. Z powierzchowności jest zupełnie podobna do paryskiej pani Tessandier i ma, jak ona, dramatyczną siłę. Zamiast ją rozwinąć, jest raczej biernym świadkiem wypadków. Ale zawód jaki pod tym względem spotkał widzów, został zupełnie wynagrodzony innemi figurami dramatu. Sztuka zapowiada ogromny sukces i prawdopodobnie co najmniej rok na scenie się utrzyma.

X Naśladowcy Mascagniego rodzą się obecnie we Włoszech, jak grzyby po deszczu. Z Medjolanu donoszą właśnie, iż w miejscowym Teatro Filodrammatico ma być niebawem wystawiona opera młodego muzyka, Fara, ucznia Pedrottiego, p. t. „Santuzza“. Ma to być istotnie dalszy ciąg „Cavallerii“ Mascagniego, autor bowiem wprowadził niektóre figury z tamtej opery, jak np. Santuzzę, Lolę, wypuszczonego z więzienia po odbyciu kary Alfia itd. Głównym bohaterem będzie syn Turridda i Santuzzy, który zakochał się w córce Alfia i Loli, ta jednak nie może być jego żoną, jako córka mordercy jego ojca. Jeśliby Fara zyskał powodzenie, usłyszymy niewątpliwie, iż trzeci jakiś muzyk zabrał się do nowego dalszego ciągu i wprowadził... wnuków bohaterów Mascagniego!

X Eleonora Duse, gosząca obecnie w Londynie, wystąpiła ubiegłej soboty wraz ze swem towarzystwem dramatycznem na zamku Windsorskim wobec królowej Wiktoryi. Przedstawienie odbyło się w Białej sali „Drawing Room,“ grano zaś komedję Goldoniego „La Locandiera“. Na przedstawieniu, oprócz monarchini, byli: książę i księżna Koburgscy, księżniczka Aleksandra Koburgska, lord Salisbury, Goschen i inni zaproszeni.

X Islandzki „Althing“, czyli parlament, uchwalił niedawno wniosek, dotyczący założenia uniwersytetu w Reikjavik, w stolicy wyspy. Tymczasem studenci islandzcy, uczęszczający na uniwersytet w Kopenhadze, odbyli wielki mityng, celem zaprotestowania przeciw tej uchwale, utrzymują bowiem, że nie mogą być pozbawieni umysłowych bodźców, jakich im dostarcza miasto stołeczne i tylko w Kopenhadze są w stanie odbywać studja z należytą korzyścią. Oprócz tego wątpliwem jest, czy zdoła się zebrać potrzebne siły profesorskie do uniwersytetu islandzkiego.

KRONIKA.

Kraków dnia 3 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś Klotyldy krolowej; jutro Saturniny i Flawiana biskupa.

Począwszy od dnia dzisiejszego zaczyna się w kościele OO. Paulinów na Skałce nowenna do św. Pawła.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1-go czerwca wolno polować na kozły (rogacze). Na inną zwierzynę przypada czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W czerwcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa i wyrożuba. Czas ochrony przypada na: czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę, cyrtę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 34, zachód przypada na godz. 7 min. 39; długość dnia 16 godzin 5 minuty.

Jutro wschód słońca rozpoczyna się o godz. 3 min. 34; zachód o godz. 7 min. 40; długość dnia 16 godz. 7 minut.

Dziś, o godzinie 11 minut 56 w nocy przypada nów. Ze zmianą księżyca będą częste burze i deszcze z ochłodzeniem powietrza.

Ciepła rano stopni 12.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Upraszamy Szanownych abonentów o odnowienie przedpłaty na miesiąc czerwiec.

Nowo przystępujący abonenci, dostaną mapę kolejową bezpłatnie. Otrzymają oni również bezpłatnie początek drukującej się powieści „Czarodziejski testament“.

Wszystkich naszych przyjaciół prosimy o poparcie, abyśmy trudne zadanie, któregośmy się podjęli, mogli godnie spełnić!

Z tajemnic teatralnych. Źle się dzieje w tem najnowszem królestwie krakowskiem, w którem, dobrze poszukawszy, możnaby odnaleźć prawie wszystkie figury z „Talizmanu“ ale ponieważ z przyczyn przez ogół łatwo zrozumiałych — nie chcemy zakulisowych spraw naszego teatru dotykać, przeto milczeliśmy dotąd o ciągłych awanturach w tym prawdziwym przybytku „sztuki narodowej“. Gdy jednak całe miasto już mówi, że coraz gorzej w państwie duńskiem, a nawet *Czas* dzisiejszy uchyla nieco zasłony, wspominając o usunięciu p. Józefa Kotarbińskiego z reżyserji teatru (jest on szwagrem przedsiębiorcy, pana Tadeusza Pawlikowskiego) i o licznych dymisjach, przeto niech i nam będzie wolno choć tyle zanotować, że w kierownictwie przedsiębiorstwa teatralnego uwidacznia się coraz bardziej zupełna bezmyślność, która na instytucję musi jak najgorzej od-

działać. Pan przedsiębiorca, zazdroszcząc tak laurów Myszkowskiemu, jak i tych kilku groszy, które biedna jego trupa prowincjonalna w Podgórzu zbiera, sprowadza pono operetkę do Krakowa, i teraz obok farsy będziemy mieli także muzę podkasaną. Ciesz się przybytku sztuki narodowej, ciesz!... Prawdę mówi przysłowie, że ryba cuchnie od głowy... Ktoby był przypuścił, że nowy teatr krakowski dostanie się w ręce człowieka bez taktu, bez myśli przewodniej i bez jakichkolwiek zdolności.

Smutne to, bardzo smutne!

* **Dziś wycieczka „Lutni“** na Bielany, z udziałem członków chóru mięszanego i orkiestry Weteranów wojskowych, która przygrywać będzie tańcom. Furmanki oczekiwać będą na Błoniach i i przy rogatce Zwierzynieckiej.

Pierwszy pociąg nadzwyczajny na Wystawę krajową, wyruszy z Krakowa w poniedziałek, o godz. 9-ej 35 wieczór.

W Czytelni akademickiej, na ostatniem walnem zgromadzeniu, po przyjęciu rezygnacji wydziału, wybrano w miejsce p. Marka, prezesem p. Micińskiego, poczem udzielono ustępującemu wydziałowi wotum ufności i obsolutorjum z rachunków.

Ze Szkoły ludowej. Zarząd Koła męskiego „Towarzystwa Szkoły ludowej“, zaprasza członków tegoż Koła na posiedzenie, odbyć się mające w przyszłą niedzielę, dnia 10-go czerwca o godz. 3 po południu w lokalu Towarzystwa zaliczkowego, przy ulicy Szewskiej, w celu wybrania delegatów na walne zgromadzenie Towarzystwa, które się zbierze we Lwowie w dniach 14 i 15 lipca. Przewodniczący: *ks. Tad. Chromecki.* Sekretarz: *dr Stan. Karpiński.*

* **Sumienność piekarzy.** Wielkie oburzenie panuje w całem mieście w obec niesumiennego podniesienia ceny pieczywa białego. Wiemy na pewno, że panowie piekarze utworzyli kartel na zabezpieczenie którego złożyli po 50 złr. Rzecz to karygodna. Wobec kartelu piekarzy, kawiarnie nasze przestały już brać bułki, co z pewnością kartelowcom da się we znaki. Skoro panowie piekarze chcą nam narzucić swoje warunki, byle społeczeństwo wyzyskać i rujnować ludność ubogą, więc zaprotestujmy przeciw temu i nie kupujmy białego pieczywa! Bijmy ich po kieszeni a będzie ich to najbardziej bolało.

Jak sumienni są ci panowie, tego mamy teraz dowód namacalny. Ogłosili oni tak w dziennikach, jak plakatami, że bułki teraźniejsze, dwucentowe, mają wagę podwójną od dawniejszych, jednocentowych, tymczasem dawniejsze ważyły po **6** dekagramów a zaś teraźniejsze miasto **12** dkg. ważą tylko **8** dkg. Zatem panowie piekarze zarabiają na tej manipulacji **33%** i o tyle biednych ludzi krzywdzą. Okazy bułek tak dawniejszych, jak teraźniejszych znajdują się w Redakcji *Głosu-Narodu*, a kto chce przekonać się o prawdziwości słów naszych, ten niech się do nas potrudzi.

Na Wawel. U niestrudzonej pani Ulanowskiej, odbyło się d. 30 maja ponowne rozbicie puszek, które tym razem przyniosły 815 złr. z poprzedniemi 5.542 złr Nazwiska ofiarodawców podamy później.

* **Czytelnia Akademicka** Uniw. Jagiell., wydała drukiem sprawozdanie cyfrowe wydziału Czytelni, za czas od 4 listopada 1893, do 30 maja b. r., w którem wykazuje dochodu 863 złr. 74 ct., rozchód zaś w tymże czasie wynosił 846 złr. 51 ct., pozostałość 17 złr. 23 ct.

P. Adolfina Zimajer, znana diwa operetkowa, wraz z córką swą, Heleną, przybyła wczoraj z Berlina do Krakowa.

Czeladnicy i robotnicy masarscy w Krakowie, zamierzają w ślad za piekarzami i strycharzami, także zaświętować.

Masło i mleko, pomimo ścisłych rewizyj komisarjatu targowego, bywa przez niesumiennych handlarzy coraz częściej fałszowane. Do masła dodają pomysłowe przekupki potażu, i tym sposobem otrzymują większą, przynajmniej na oko, ilość tegż, mleko zaś chrzczą wodą. Gospodynie nasze, zapewnione przez przekupki, że nabiał był już kontrolowany przez chemika miejskiego. nabywają w dobrej wierze towar, płacąc zań dobre ceny i narażone są na znaczne straty, gdyż tak masło, jak mleko, są najczęściej niemożliwe do użycia. Czy na tych przemysłowców w spodnicach nie byłoby już żadnej rady?

W ogrodzie strzeleckim, podczas dzisiejszego strzelania królewskiego, koncertować będzie orkiestra 13 pułku.

Zaproszenie. „Szanowny Komitecie! We Lwowie, dnia 31 maja 1894. Dyrekcja powszechnej Wystawy krajowej we Lwowie ma zaszczyt zaprosić niniejszem Szanowny Komitet na uroczystość otwarcia Wystawy, którą Jego Cesarska Wysokość Arcyksiążę Karol Ludwik w imieniu Jego Cesarskiej i królewskiej Mości Najdostojniejszego Protektora Wystawy w dniu 5 czerwca o godz. 11 przed południem otworzy.

Z głębokiem poważaniem

Dyrekcja pow. Wystawy krajowej we Lwowie 1894. *A. Sapieha*, wr. *Marchwicki*, wr. *Jan Zieliński* w. r.“

Pismo to podaję do wiadomości Szanownych członków lokalnego komitetu wystawowego.

Jan Rotter.

W Krakowie, dnia 1 czerwca.

Komisja międzynarodowa dla regulacji pogranicznej części rzeki Wisły, ukończyła w dniu wczorajszym swe prace inspekcyjne na Wiśle. Obecnie komisja przez 12 dni urzędować będzie w Krakowie, gdzie pod przewodnictwem radcy budownictwa p. Matuli, ze strony austrjackiej i p. inżyniera Lisowskiego, ze strony rosyjskiej, wykonane zostaną prace biurowe t. j. plany na prowadzenie dalszej regulacji Wisły w roku 1895. Po ukończeniu tych prac, plany zostaną wysłane do zatwierdzenia ministerjów wiedeńskiego i petersburskiego.

Do wyścigu pieszego, jaki się ma odbyć z Krakowa do skały Kmity, w dniu 17 b. m. zapisały się już wczoraj trzy osoby. Wydział „Solidarności“ spodziewa się, że w wyścigu weźmie udział do 20 osób. Wyścig ten odbędzie się na przestrzeni 15-to kilometrowej, wynosić zatem będzie równe 30.000 kroków zwykłych.

Zgromadzenie ogólne Towarzystwa rolniczego okręgowego w Krakowie, odbędzie się we wtorek, dnia 5 czerwca b. r. w sali Rady powiatowej przy ulicy św. Marka l. 5, według następującego porządku: 1) zagajenie przez przewodniczącego; 2) odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia; 3) sprawozdanie z czynności wydziału, za czas od ostatniego posiedzenia zgromadzenia ogólnego t. j. od 5 grudnia 1893; 4) sprawozdanie komisji kontrolującej z rachunków wydziału za r. 1893; 5) wybór komisji kontrolującej na rok 1894; 6) wybór prezydjum Towarzystwa na dalsze sześciolecie; 7) wybór pięciu członków wydziału na dalsze sześciolecie; 8) ustawa i przepisy wykonawcze o sprzedaży soli dla bydła; 9) o licencjowaniu buhajów w myśl ustawy z dnia 20 lipca 1892 l. 51 dz. u. k.; 10) wnioski członków. Prezes *J. Skirmuński.*

Ćwierć guldenówki srebrne, tej samej wielkości co dzisiejsze korony, nie mające już żadnego kursu, plączą się jeszcze pomiędzy ludźmi, wyrządzając posiadaczom tych nieproszonych gości znaczną szkodę. Niesumienni handlarze wsuwają je zręcznie pomiędzy korony i puszczają przy wypłatach w obieg. Należy mieć się zatem na baczności.

To już chyba zbrodnia. Niejaki D. S. Rosenberg z Zaleszczyk, rozesłał po całym naszym kraju ogłoszenia o swojem przedsiębiorstwie rozmaitych przedmiotów spożywczych, a w szczególności o dostawie masła, za pobraniem pocztowem, najmniejszej wagi 5 kilogramowej, naznaczając cenę 4 złr. 35 ct. Szumne i pełne obietnic ogłoszenia, skusiły wiele osób, a między niemi i kupca m. Krakowa, który w tych dniach zażądał przysłania 5 kilo masła. Ponieważ posyłka była za pobraniem, kupiec zapłacił, ale gdy otworzył paczkę, znalazł zamiast masła tylko wąską warstewkę jakiegoś tłuszczu, a pod spodem zaś bryndzę cuchnącą barwy zielonkowatej, t. j. spleśniałej. Natychmiast tedy udał się do p. Albertiego, chemika Magistratu, który uznał produkt, dostawiony przez Rosenberga, za tłuszcz zgniły, trujący. Rzecz prosta, kupiec na podstawie wydanego świadectwa, zaskarżył owego panicza do prokuratorji, i jest nadzieja, że oszust surowo będzie ukarany. Podajemy ten fakt dla przestrogi innych.

Z Podgórza. W dniu 30 maja br. ukonstytuowała się podgórska Rada miejska, uzupełniona wyborami połowy wylosowanych radców. A gdy wylosowano także zastępcę burmistrza p. Szczepana Kaczmarskiego, który ponownie do Rady wybrany został, dokonano też wyboru zastępcy burmistrza. W słusznem uznaniu zasług p. Szczepana Kaczmarskiego, który mimo nadwątlonego zdrowia z całem poświęceniem oddaje się sprawom miejskim, powołano tegoż znowu przy tajnem głosowaniu jednogłośnie na piastowany dotychczas przez niego urząd.

Na zwidzenie naszej Wystawy uchwaliła przyboczna Rada ministerstwa handlu popierania drobnego przemysłu, udzielać zapomóg.

Z prasy. *Gazeta Narodowa* od środy 6 czerwca wychodzić będzie dla Lwowa codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt, o godz. 8 rano.

Posłowie polscy do Rady państwa przybędą na otwarcie Wystawy gremjalnie. Obrady Izby posłów zakończone zostały wczoraj, w sobotę, a ponownie zbierze się Rada państwa dopiero w listopadzie.

Z armji. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza, że dla pionierów, przydzielonych do od działów piechoty lub strzelców, wprowadzony zostaje nowy rynsztunek. Zapas amunicji podręcznej w czasie wojennym dla pionierów tych oznaczono na czterdzieści patronów. Oficerowie i urzędnicy wojskowi, którzy podczas pokoju, jako funkcjonarjusze stowarzyszenia „Czerwonego krzyża“ niosą pomoc w nieszczęśliwych wypadkach itp., ubrani w mundur czy uniform, mają nosić odpowiednie przepaski na lewem ramieniu po zwierzchniem ubraniu.

Na uroczyste przedstawienie, 5 b. m., w dniu otwarcia powszechnej Wystawy krajowej, wybrał teatr lwowski „Straszny dwór“, operę w 4 aktach, St. Moniuszki. Rozpocznie: prolog, napisany przez Stanisława Rossowskiego, oraz obraz z żywych osób, układu artysty-malarza, Wojciecha Kossaka. Dekorację, przedstawiającą widok placu Wystawy, wykonano w pracowni Burghardta, dekoratora nadwornych wiedeńskich teatrów.

Podwyższenie płac. Rada nadzorcza Banku hipotecznego we Lwowie, uchwaliła, na wniosek dyrekcji tego Banku, podnieść urzędnikom, na czas trwania Wystawy krajowej, płace w następującym stosunku: Urzędnicy, pobierający płacę do 1.500 złr., otrzymają podwyższenie w stosunku 25% swej pensji; urzędnicy pobierający od 1.500 złr. do 2.500 złr. otrzymają podwyższenie 20%. zaś pobierający płacę wyższą nad 2.500 złr., podwyższenie o 15% miesięcznej pensji.

Ofiarność żydowska. Gmina żydowska we Lwowie, licząca około 36000 głów, pomiędzy temi kilku miljonerów, ofiarowała na pogorzelców nowosądeckich, ogółem 50 złr. Nic dziwnego, po cóż mają się szarpać żydzi, skoro głupi chrześcijanie złożą ile potrzeba.

Cudotwórca husiatyński, słynny rabin M. Friedman, umarł w Husiatynie przed kilku dniami, przeżywszy lat 60. Był on dla współwyznawców swoich świętością. Sfanatyzowane, ciemne tłumy chasydów czciły go, jak bożka, pokrywając wszelkie jego wydatki. Kiedy zeszłego roku jechał z żoną do kąpiel, towarzyszył mu dwór z 8 osób złożony, które ponosiły wszelkie koszta. Gdy zachorował, sprowadzano mu najznakomitszych i najdroższych lekarzy.

Choroba jego, 3 miesięczna, miała kosztować 80.000 złr., które zapłacili jego wielbiciele. Pochowano go w cztery godziny po śmierci o godz. pół do 5 z rana. Następcą jego na tronie cudotwórcy ma zostać 30 letni syn jego. Bodaj to by rabinem i cudotwórcą!

* **Ślub.** Wczoraj w Wieliczce, odbył się ślub p. Juljusza Buczyńskiego, malarza z Krakowa, z panną Stanisławą Chrystan, córką obywatela wielickiego. Podczas ślubu, umyślnie przybyły chór

„Lutni“ krakowskiej, którego pan młody jest wybitnym członkiem, pod osobistym kierunkiem dyrektora A. Steibelta, odśpiewał „Veni creator“ tegoż i śliczny chór Bortniańskiego: „Z tej łez doliny“.

W sprawie Morskiego Oka. W dniu 4 czerwaa rb. ma się odbyć znowu komisja mięszana galicyjsko-węgierska nad Morskiem okiem w sprawie sporu granicznego.

Konkurs „Echa“ lwowskiego został 1 b. m. rozstrzygnięty. W skład sędziów wchodzili pp.: Stan. Cetwiński, dyrygent „Lutni“, Henryk Jarecki, dyrektor opery, Karol Mikuli, Stan. Mukaczyński, wiceprezes „Echa“, M. Sołtys, Rudolf Schwarz, dyrektor Tow. muzycznego, W. Wszelaczyński, prof. konserwatorjum. Ogółem nadesłano dziewięć utworów.

Pierwszą nagrodę, stu koron w złocie, otrzymał utwór pod godłem „Tempi passati“, którego autorem jest p. Adam Münchheimer. Zaszczytne odznaczenie otrzymały utwory pod godłem „Muzyka narodowa“, p. Zygmunta Noskowskiego, i „Pieśń królową życia“, p. Karola Stohla. — Utwory te wykonane będą na koncercie wystawowym „Echa“ dn. 7 lipca b. r. Wydział „Echa“ uprasza autorów kompozycyj pod godłami: „Dwie dole“, „Hasło“, „Gondolierka“, „Lirnik z nad Wisły“, o podanie swoich nazwisk, w celu bliższego porozumienia się.

Restauracja zamku żółkiewskiego. Na ostatniej sesji polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, ażeby przeprowadził z gminą miasta Żółkwi rokowania, czy i jaką kwotą zechciałaby przyczynić się do restauracji zamku żółkiewskiego i na jaki cel gotową byłaby oddać tenże zamek po jego odrestaurowaniu. Zarazem upoważnił Sejm Wydział krajowy, ażeby, w razie pomyślnego wyniku rokowań, wstawił do budżetu krajowego na r. 1895, a ewentualnie i na r. 1896 odpowiednie kwoty, nie przekraczające łącznej sumy 6.000 złr. Gmina żółkiewska ma dać odpowiedź do 3 miesięcy.

Ze stowarzyszeń. W lokalu katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Praca“, przy ulicy Karmelickiej l. 46, odbędzie się w niedzielę 3 czerwca, wieczorek muzyczno-deklamacyjny, zakończony odegraniem przez kółko amatorskie tegoż stowarzyszenia, obrazku ludowego ze śpiewami, Lud. Anczyca, „Łobzowianie“. Początek wieczoru o godzinie wpół do ósmej wieczorem.

W lokalu „Czytelni Kolejowej“, przy ul. Lubicz l. 15 (I piętro), odbędzie się w niedzielę dnia 3 czerwca br. przedstawienie amatorskie. Na program składają się: „Dzieciaki“ Świderskiego, „Odczyt o kobiecie“, djalog przez Grenet Dankovot'a i „Stryj przyjechał“, Koziebrodzkiego. Początek o godzinie 8 wieczór. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa tańcująca za dopłatą.

Dla pogorzelców Meteniowa nadesłali: Rada powiat. złoczowska 100 złr. Oskar Schnell z Firlejówki 5 złr. Kazimierz Zajączkowski z Krakowa 2 złr. Jan Trzecieski z Miejsca 5 złr. Wiktorja Fleischmann ze Lwowa 1 złr. Romanowie Rydlowie z Nizin 2 złr. Leon Wikarski z Lackiego 1 złr. Tadeusz Jaworski z Skwarzawy 5 złr. Gmina Białokiernica 2 złr. 45 ct. Towarzystwo zaliczkowe w Zborowie 20 złr. Gmina Zalesie 1 złr. 90 ct. Obszar dworski Pobocz 6 złr. 20 ct. Aleksander Weismann z Nuszcza 2 korce żyta, 2 korce kartofli i 130 łat.

Za te wszystkie datki komitet ratunkowy w imieniu pogorzelców przesyła Bóg zapłać.

Bolesław Goszyn Wierzchleyski.

Składka. Na dar honorowy dla ks. arcybiskupa Issakowicza przysłał p. E. Jałbczykowski z Ujazdu 2 korony.

Z teatru. Dziś, obraz historyczny w 6 odsłonach A. W Lasoty. „Kościuszko pod Racławicami«. W poniedziałek występ pani Adolfiny Zimajer i jej córki, panny Heleny Zimajer, oraz pana Winc. Rapackiego syna. Komedja w jednym akcie Benedixa. «Broń niewieścia« — operetka w 1 akcie Ph. Gille — z muzyką 1. Costa. «Węglarze« i „Koci duet«.

We wtorek występ wymienionych powyżej artystów. Wodewil w 1 akcie z francuskiego, z muzyką Juljana Brzysławskiego, „Spotkanie“; operetka w 1 akcie z muzyką Zaitza „Figle Chochlika“ i operetka w 1 akcie z muzyką Offenbacha „Liska i Frycek“.

Teatr p. Myszkowskiego w Podgórzu. Dziś, w niedzielę po raz ostatni „Piękna Helena“, występ p. A. Solińskiego w roli króla Menelausa.

Nekrologja. Kornelja Henryka Renan, wdowa po Erneście Renanie, zmarła w tych dniach w Paryżu na zapalenie oskrzeli. Była córką Henryka Scheffer, a synowicą słynnego malarza Ary Scheffera, który ją wychowywał razem z córką swą. W jego to domu poznała przyszłego swego męża i we dwa lata potem go poślubiła, w r. 1856. Mieli dwoje dzieci: syna Ary Renana, zdolnego malarza i córkę, która wyszła za Jana Pischari, profesora. Renanowa była protestantką.

Marja Wanda Prochowska, lat 22, zmarła w Krakowie 1 bm.

ROZMAITOŚCI.

Kronika wiedeńska. z d. 1 czerwca. Cesarz zaszczycił złotym krzyżem zasługi hr. Antoniego Auersperga w Erneggu, w nagrodę za jego czyn bohaterski, za wyratowanie siedmiu osób z płomieni, z narażeniem własnego życia. — Jenerał kawalerji, Józef Rodakowski, wyjechał stąd wczoraj do Lwowa. — Hotel Bristol ma gościa z Kairo. Jest nim Polak, hr. Karol Załuski, poseł austrjacki przy egipskim dworze. — Austrjacki Klub turystów obchodzi dziś uroczyście 25-tą rocznicę swego założenia. — Wczoraj, z powodu 85 rocznicy mistrza tonów, Józefa Heydna, twórcy wzniosłego „Hymnu“, złożyły deputacje towarzystw muzycznych jego imienia, liczne wieńce u stóp pomnika przed Mariahilferkirche. — Trzecia międzynarodowa wystawa sztuki w *Künstlerhausie*, która się tak wielkiem powodzeniem cieszyła, zostanie już nieodwołalnie zamkniętą w przyszłą niedzielę. — Dziś z Konstantynopola przybywa do Wiednia amerykańskie towarzystwo podróżników, z 40 osób złożone. Goście z za oceanu, którzy nad Dunajem zabawią cztery dni w hotelu Metropole, odbywają turę po Europie pod kierownictwem paryskiej *Compagnie internationale des voyages*, własnym pociągiem, zbytkownie urządzonym, a z sześciu wozów złożonym. W jednym jest sypialnia, w drugim jadalnia, w trzecim salon bawialny, w czwartym wreszcie osobny gabinet dla namiętnych amatorów tytoniu. Kuchnia i kufry, z najpotrzebniejszemi w drodze przyborami, zajmują osobne dwa wagony. Tak podróżują Amerykanie. — Wczoraj rzuciła się do Dunaju 20-letnia Ilona Menz, przybyła z Węgier. Strażnicy z Towarzystwa ratunkowego pospieszyli jej na ratunek, ale z trudnością tylko zdołali ją na brzeg wynieść, gdyż pływa wybornie i umykała im coraz dalej. Znaleziono przy nieudałej kandydatce na samobójczynię karteczkę z temi słowy: „Słówko do publiczności. Pozwalam sobie dla przyjemności i zabicia czasu odebrać życie. Mój adres: Wien, 20 Bezirk. Hühneraugenstrasse, nr. 113, 15 Stiege, 9 Stock.“ Domyślono się natychmiast, że się ma do czynienia z obłąkaną i odwieziono ją do komisarjatu, gdzie lekarze zbadają stan jej umysłu. — Jeszcze smutniejszego wypadku przyczyną był, 28 z. m., dzień św. Wilhelminy. Imieniniczka tej patronki, seminarzystka Klepartszówna, nie dostała w tym dniu swoich imienin listu z życzeniami od swego ukochanego. Ta okoliczność tak podrażniła wyobraźnię 17-letniej dziewczyny, że, przekonana, iż najdroższy ją opuścił już na zawsze, powzięła zamiar samobójstwa. Spełniła go bez długiego namysłu, gdyż wczoraj nurty Dunaju wyrzuciły zimne zwłoki nieszczęsnej na brzeg kanału.

Napoleon o wychowaniu dziewcząt. Wychowanie dziewczęcia — według genjalnego cesarza — rozpoczynać się winno od nauki religji. Zasady te należy najgłębiej w duszę młodej kobiety zaszczepiać. Nic w tem zmieniać nie można, nic nie osłabiać. Religja, mówi Napoleon, jest, pomimo wszystkie możliwe opinje, gwarancją dla matek i mężów. Wychowujcie nam wierzące kobiety a nie racjonalistki! — Słabość umysłu kobiecego sprawia, że idee niewieście są zmienne, tymczasem społeczeństwo wymaga od kobiety postępowania rozumnego i konsekwentnego — a to dać jej może tylko religja. Cała wiedza, jaka ma wniknąć, w umysł niewieści, musi być przeniknięta zasadami ewangelji. Jeżeli religja będzie kierowniczką wychowania, będziemy mieli kobiety bardzo cnotliwe, a to jest rzeczą najważniejszą w życiu społeczeństwa.

Dziewczęta winny się uczyć w szkole czytania, pisania, reguł gramatycznych, aby znały ortografję. Trzeba je nauczyć trochę jeografji, trochę historji, ale nie dopuszczać do niej łaciny. Starsze mogą powziąć nieco wiadomości z botaniki, z fizyki i historji naturalnej. W wyższych klasach pobierać mają lekcje ekonomji. — Przedewszystkiem jednak zajmować się muszą robotami ręcznemi, muszą umieć robić pończochy, łatać bieliznę — słowem, znać się na wszystkich czynnościach gospodarstwa domowego.

Z medycyny kobieta powinna wiedzieć to, co potrzebne być może siostrze miłosierdzia. Za to gotować musi dziewczę umieć.

Co do ubrania, w szkole dziewczęta powinny mieć uniform z prostej materji, ale ładnie, zgrabnie zrobione sukienki pod szyję z obcisłemi pod samą dłoń rękawami.

Ubranie starszego dziewczęcia powinno być zrobione przez samą jego właścicielkę: koszula, pończoszki, sukienka — wszystko wyjść ma z pracowni młodej uczennicy. Chcę, żeby z tych dziewcząt wyrosły pożyteczne, pracowite kobiety. Tańca mogą się uczyć panienki, ale tańca skromnego i takiego, jakiego nie uprawia balet. Muzyka jest dobrą, ale tylko muzyka wokalna.

Czyniąc te wskazówki, mam na myśli kobiety, przeznaczone do średniego stanu na poczciwe żony i matki. W zakładzie lekkie kary być muszą, ale za to żadnych odznaczeń, żadnych wstęg i kokard kolorowych, bo to rozwija próżność. Trzeba dziewczęta tylko do pracy zachęcać.

Tak się zapatrywał Napoleon na ważną kwestję wychowania dziewcząt i powiedzmy prawdę, zapatrywał się bardzo rozumnie.

HUMOR.

Józio do wchodzącego przyjaciela domu:
— Czy psiniós pan z sobą muzikę?
— Co takiego?...
— Psiniós pan muzikę?
— Dlaczego się pytasz?
— Bo mama wczoraj mówiła, że pan tłąba...

SZARADA.

Pierwsza wśród lodów płynie jako rzeka,
Druga wraz z *trzecią* przywilej człowieka;
Wszystko zaś nieszczęść przyczyną na świecie,
Największą krzywdę wyrządzą kobiecie.

Zadanie konikowe Nr. 6.

	ja	blask	bo	że	zły	o	gam	dzia	czy	gorz	szę	mro
	szę	bo	nie	nieb	bła	o	dzę	ki	nie	ła	bo	mi
	roz	że	o	kże	na	stun	łzę	mnie	chy	łza	kiem	zro
o	łes	pro	kosz	łżej	mych	wsza	pę	zwła	ob	chaj	cie	że
	pier	pię	wzią	twem	dzę	wet	łość	łzy	kę	je	czą	ja
daj	szczę	je	słom	siód	i	z męs	grzym	cy	cie	ko	mą	po
czą	krzy	mi	scier	tej	piel	ża	sny	sta	dnej	bez	wi	pa
	dną	śli	ale	mgły	a	du	chleb	cu	jak	z roz	gru	ła
że	pła	nich	łzę	*	dech	ja	or	daj	re	snę	a	za
	wi	twe	bo	gór	ło	dnej	szy	or	prze	mnie	pa	zy
	że	rzy	z bra	rsi	lżej	lę	w ko	li	mi	niech	zda	cher
któ	paść	pie	cił	zgnia	je	ból	łzy	choć	na	nie	ja	trzy
	strą	je	wpie	za	ob		o	za	ca	gwia	wi	ma
	za	wprze	zda	dnej	kiem	mi	da	tę	łzy	sy	z chmur	ko
				co		skno		przed	nie			

Rozwiązanie arytmogryfu.

G	ł	o	s	n	a	r	o	d	u	
G	1	2	3	4	5	6	7	8	9	?
ł	2	6	5	11	9	4	19	12	14	łańcuszek
o	3	15	10	7	6	11	13	16		Olbracht
s	4	19	16	9	20	6	8	6		sztufada
n	5	6	15	12	17	14	6			nalewka
a	6	7	14	6	8	18				arkady
r	7	18	16	7	3					Rytro
o	3	22	6	16						opat
d	8	18	1							dyg
u	9	21								um

Dobre rozwiązanie przysłali: Wp. A. Wychowski i J. K. Wojnarski z Krakowa, W. O. z Wieliczki, Jan Wanatowicz z Borek i pani Apolonja Kwiatkowska z Krakowa.

OSTATNIA POCZTA.

Wielu utrzymuje, że upadek gabinetu Weckerlego należy głównie przypisać ministrowi węgierskiemu, Szilagajemu, który, przemawiając ostatni raz w Izbie, wciągnął do dyskusji Koronę.

Z powodu niebezpieczeństwa zawleczenia cholery, ruch graniczny pomiędzy Szląskiem a Królestwem Polskiem został ścieśniony, pielgrzymki zaś są zupełnie wstrzymane.

Wiadomość o spisku na życie cara, jak się dziś okazuje, zostały rozmyślnie w świat puszczone przez dzienniki wiedeńskie, wśród których *Neue Fr. Presse* rej wiodła, a stąd dostały się do pism europejskich. *Nord* brukselski pierwszy im zaprzeczył, teraz zaś dobrze poinformowana *Politische Correspondenz* zapewnia, że doniesienia o spisku były przesadzone. Znaczną część aresztowanych wypuszczono już na wolność. Pomiędzy uwięzionymi znajdują się przeważnie studenci, niżsi urzędnicy i kilka nieznanych indywiduów. Wiadomości o przygotowaniach do zamachu są nieuzasadnione. Policja odkryła tylko w Smoleńsku tajną drukarnię, przyczem wpadły jej w ręce kompromitujące pisma i druki, na podstawie których rozpoczęto aresztowania w Moskwie, Petersburgu, Smoleńsku, Orle i Charkowie. Doniesienia o odkryciu podminowań w okolicach Smoleńska są nieprawdziwe. Podobnież mylne są wiadomości o rewolucyjnych agitacjach w Finlandji.

Telegramy.

Wiedeń 3 czerwca (rano). Po załatwieniu porządku dziennego, pożegnał Chlumetzky Izbę mową, w której wskazał na rzekomo znaczny bardzo rezultat pracy tej sesji. — Komisja Izby panów zmieniła bardzo znacznie ustawę ratalną, uchwaloną przez Izbę poselską, opuszczając między innemi wszystkie postanowienia karne.

Budapeszt 3 czerwca (rano). Stronnictwo liberalne odbyło dziś konferencję, w której wzięli udział wszyscy ustępujący ministrowie. Gdy Weckerle złożył z wszystkiego sprawozdanie, a zgromadzeni ze swej strony zawotowali mu słowa uznania i podziękowania, uchwalono rezulucję tej treści: Stronnictwo liberalne zachowuje sobie, wobec nowego gabinetu, wolną rękę, a kierownictwo nad sobą, we wszystkich sprawach, porucza ustępującym ministrom.

Budapeszt 3 czerwca (rano). Hr. Khuen nie pozyskał dotąd nikogo do swego gabinetu, a krąży nawet pogłoska, że telegrafował już do cesarza, iż z misji, której się podjął, wywiązać się nie może. Inna wieść niesie, że Weckerle został znów do Wiednia powołany. Khuen przyjmując dziś pewnego dziennikarza wiedeńskiego, oświadczył mu, że misję swoją uważa prawie za rozbitą. I on, tak samo jak Weckerle, przyjął do swego programu przedłożenia kościelne, tylko pomnożenie członków Izby magnatów uważa teraz za rzecz niemożliwą do wykonania. Wobec uchwał stronnictwa liberalnego nie wierzy w powodzenie swojej misji. W każdym razie jeszcze przez niedzielę będzie wytężał swoje usiłowania w kierunku utworzenia gabinetu, a w poniedziałek złoży cesarzowi sprawozdanie. W stronnictwie liberalnem utrzymują, że hr. Khuenowi nic się nie powiedzie.

Rzym 3 czerwca (rano). Crispi postawił wniosek, aby Izba wybrała komisję z 18 członków, która do 30 czerwca wypracuje jak najdalej idący program oszczędnościowy. Do tego czasu rozprawy nad finansowemi przedłożeniami będą zawieszone. Jeżeli w poniedziałek Izba ten wniosek odrzuci, natenczas Crispi postanowił parlament rozwiązać. — Podczas uroczystości Garibaldiego, młodzież tutejszego Uniwersytetu, oburzona za zasądzenie posła De Felice przez sąd palermitański, pokłóciła się ze swymi kolegami monarchicznymi, czego powstała formalna bójka, która skończyła się dopiero na ulicy. — Stan oblężenia w prowincjach Massa i Carrara został zniesiony.

Zofja 3 czerwca (rano). Na archiwach Sobrania położono dziś rządowe pieczęcie. Mówią o bliskiem śledztwie (przeciw komu?) a łatwo by być mogło że uprzątnięto by ważne dokumenty.

Paryż 3 czerwca (rano). Izba wybrała Casimira-Periera prezydentem, a Bourgeoisa wiceprezydentem.

Wiedeń 2 czerwca (w południe). Izba przyjęła kilka drobnych przedłożeń i przystąpiła do wyboru delegacyj; poczem nastąpiło odroczenie. Piniński wybrany został prezesem komisji dla procesu cywilnego.

Budadeszt 2 czerwca (w południe). Cesarz przybywa tu w poniedziałek na dłuższy pobyt.

Wiedeń 1 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 348·75, Laenderbank 246.10, Staatsbahn 34.062, Lombardy 10.575.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Przomysł Warszawy. Według statystycznych danych za rok ubiegły, było w Warszawie większych fabryk i zakładów przemysłowych 380, a roczną ich produkcję oceniono na 29,411.890 rs. Liczba robotników wynosiła ogółem 19.050 (w tem mężczyzn 14.080, kobiet 4.703, a nieletnich do 15 roku życia — chłopców 187, dziewcząt 15). Zakłady wspomniane dzielą się na 9 grup, a mianowicie: Dział I. Przemysł tkacki wogóle (przędzalniany) obejmuje 61 zakładów farycznych z produkcją roczną w przybliżeniu na rs. 2,282 190 i 2.439 robotnikami. Dział II. Przemysł wyrobów z drzewa: fabryk 16, z produkcją roczną obliczoną na 953.299 rs. i 1.536 robotnikami. Dział III. Fabryki przetworów chemicznych i kosmetyków, zakładów 18 z produkcją na 1.104.104 rs. i 345 robotnikami. Dział IV. Przemysł wyrobów skórzanzch i odpadków zwierzęcych; fabryk 48 z produkcją roczną na 4,573 681 rs. i 1.864 robotnikami. Dział V. Przemysł garncarski i cegielniany (wyroby z wapna, cementu i szkła); fabryk 15 z produkcją na 209.360 rs. i 148 robotnikami. Dział VI. Fabryki maszyn i wyrobów metalowych wogóle; zakładów 99 z produkcją roczną 12,332.679 rs. i 8.321 robotnikami. Dział VII. Przemysł artykułów spożywczych; fabryk 36 z produkcją roczną 2,041.016 rs. i 644 robotnikami. Dział VIII. Przemysł obciążony akcyzą; fabryk 36 z produkcją roczną na 3,999.533 rs. i 2 303 robotnikami. Dział IX. Przemysł różnego rodzaju, który nie został zaliczony do powyżej wymienionych działów, zawiera 51 różnych fabryk i zakładów z produkcją na 1,916 033 rs. i 1.450 robotnikami. W porównaniu z rokiem poprzednim 1892, przybyło 6 różnych fabryk w Warszawie, a produkcja roczna zwiększyła się o 2,013.953 rs. i 1.797 robotników.

Prądnik biały 1 czerwca 1894.

Na targ poniedziałkowy przypędzono 2076 sztuk, wtorkowy 1510 sztuk nierogaciny i 500 sztuk chudych prosiąt.
Z Dyrekcji Zakładu kontumacyjnego.

Odpowiedzi Redakcji.

Jednemu z obywateli w Zatorze. Nie wymienił Pan swego nazwiska, a charakter pisma Pan zmienił. I mamyż mu wierzyć? My nie żółtodzióbki szanowny Panie, ale stare wróble, na plewę nie pójdziemy. Kto oskarża, niech staje bez maski.

Wpan W. Karpacki, poczta Miejsce. Dla wszelkiej wiedzy jesteśmy z uznaniem, więc też i dla znakomitych wiadomości szanownego Pana z dziedziny geografji. Ale prosimy nam wierzyć, że prawie wszystkie owe „byki" powtórzyliśmy za pierwszemi dziennikami świata i jesteśmy pewni, że gdyby tak szanownego Pana posadzono do stołu redakcyjnego i w ciągu kwadransa, (wtedy nie czas wertować podręczniki), kazano mu o czemś takiem napisać, co się np. dzieje na wyspie Borneo lub w okolicy Honolulu, że wtedy Szanowny Pan nie jednego by „byka" ustrzelił. Gazeta nie czeka, na minutę musi być wszystko gotowe, „byczki" tedy trafiać się muszą, więc też każdy z nich apeluje do wyrozumiałości czytelników.

Wpani Zofja M. we Lwowie. Słuszna uwaga. Panienki przystępujące do pierwszej Komunji powinny być ubrane biało, ale w sukienkach obwisłych, w których wyglądają skromnie, lecz nie pięknie. Tak je matki ubierają we Francji. Co do wianuszka, ten pod żadnym warunkiem do takiego stroju nie należy.

Wpan T. H. w Krakowie. Przykro nam, ale dla braku czasu nie możemy uczynić zadość Pańskiemu życzeniu. Najlepiejby było w tej sprawie udać się do którego z wybitniejszych artystów naszego teatru.

Przyjechali do Krakowa

dnia 1 czerwca.

Hotel Saski. A. Hołubowiczowa z Podola. K. Gorajski z Umieszcz. T. Rygier z Rzymu. A. Naimska ze Spytkowic. A. Dickertman z Bielefeld. St. Dzianott z Gebułtowa. Fr. Blach z Pragi. J. Beneš z Pragi. K. Bauhegyc z Wiednia. O. Olszańska z Nowosiołki. E. Watter z Rudek. M. Skirmuntowa z Badówki. M. Helbing z Wiednia.

Hotel pod Różą. O. v. Schucht z Warszawy. I. Haberkant z Granicy. H. M. Savage z Londynu. J. Zips z Warszawy.

Hotel Drezdeński. G. Zimajer z Berlina. J. Neuburg z Kozłowa. M. Brukner z Wiednia. H. Michnik ze Lwowa. Say Stenzel z Paryża.

Grand Hotel. Dr K. Mikłaszewski z Przemyśla. Dr A. Bieńkowski ze Lwowa. J. Stojowski z Żywca. M. Czarnomska z Karlsbadu. J. Josephi z Wiednia. Cz. Łukaszewski z Sosnowic.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., 8.25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w.. — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w.. 10·10 wiecz. **Z Warszawy:** 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w.. od 2: **Od Suchej:** 6·05 r 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki** 8·05 r., 6·5 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 2 czerwca, 3 godzina 30 min. po poł.

	zlr. ct.		zlr. ct.
Renta austr. papier. opod.	98 35	Anglobank	151 —
srebrna „	98 25	Union	257 50
4% złota	120 80	Bankverein	125 75
4% koronowa	97 90	Akcye Landerbank.	246 20
Akcye bank. austr.-w.	994 —	„ kol. Kar. Lud.	216 50
„ kredytowe	348 75	„ „ lwowsko-czerniow.	278 —
Londyn	125 10	„ „ południ.	105 62
Napoleony	9 97	Elbenthal	261 —
Dukaty	5 90	Nordbahn	2075
Marki	61 30	Staatsbahn	40 50
4% Renta węg. kor.	94 90	Alpin	8 —
4% „ „ złota	120 20	Akcye tytoniowe	6 —
Losy prem. węg.	143 75	Ruble	1 25
Losy tureckie	64 65		

Berlin 1 czerwca.

Banknoty aust.	163 30	4% Listy likw. pols.	66 —
Krótki Wiedeń	163 —	Renta włoska	7. 25
Banknoty ros.	219 40	Akc. austr. kred.	209 62
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

CIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego.

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

...no poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, ...ano poc. mięsz. z Podgórza Pł., 5.06 ran. poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** ...no poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do ...łoczysk;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca ...września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu ...owa i Nowego Zagórza. — 8.00 ran. poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. ...r. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa;** ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, ...cy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8 25 ran. pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ...ciąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa. 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Pod...rzystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany Dolnej** bez zmiany wagonów. ...e tylko od 25 czerwca do 15 września. — 8 44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn. ...an. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9 04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 ...połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ...łączenie w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. ...do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob; ...z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk** ...łączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Ja...u do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki.** — ...popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, ...popoł. poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2 52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświę...** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza- ...01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. os. z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa;** ma połą... w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gor... Jasła do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. ...Lwowa. — 9 20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9·28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Pod...-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów;** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła ...górza. — 10.55 noc poc os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza ...do **Podwołoczysk;** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy Ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 ran. poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł., 5.49 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6 05 ran. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Sucha; ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2 do Podgórza-Pł., 6.20 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów.** — 7.43 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł.. 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł. do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst., 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. Nr. 18 do Krak. **z Żywca;** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. poc. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa;** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10 53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** — 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2 25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa;** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Sucha; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. p. os. Nr. 1013 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł., 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwaryi i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Nasze zęby.

Czyżby kiedy komukolwiek przyszło na myśl, że pomimo codziennego czyszczenia zębów proszkiem albo pastą (zwłaszcza trzonowych) takowe często się przecież psują i butwieją? Czyż to nie jest najlepszym dowodem, że czyszczenie zębów proszkiem albo pastą jest niewystarczającem? Zęby nie psują się ale tylko w tych miejscach, gdzie zdołamy je dokładnie wyczyścić szczoteczką, proszkiem albo pastą.

Przeciwnie zgnilizna i zepsucie zębów okazuje się najprędzej i najpewniej w tych miejscach, do których trudny przystęp n. p. strona wewnętrzna zębów trzonowych, puste zęby, luki zębowe. — Chcąc mieć zęby wolne od cuchnięcia i zepsucia, a więc utrzymać je w zdrowym stanie, skutek ten można osiągnąć przez codzienne czyszczenie zębów jedynie za pomocą płynu **ODOLU.**

Ten wciska się w najmniejszą szczelinę zębową, nawet do pustych zębów, na stronę wewnętrzną zębów trzonowych i t. d.

Są jeszcze oprócz odolu inne płyny, działające przeciw psuciu się zębów, lecz te jak się okazało, — niszcząc szkliwo, wydrążają takowe. Przeciwnie ODOL jest dla zębów zupełnie nie szkodliwy, usuwa osady psujące zęby i chroni takowe od zbutwienia.



Wszystko to zostało naukowo udowodnione. Radzimy przeto każdemu stanowczo, kto chce utrzymać swoje zęby w dobrym stanie, aby się przyzwyczaił do pielęgnowania zębów ODOLEM.



Cała flaszka odolu, która wystarczy na kilka miesięcy — kosztuje tylko 1 złr. (oryginalny przyrząd do wstrzykiwania) i jest do nabycia w każdym większym handlu

668 1 1 N. 38

FABRYKA
TUTEK CYGARETOWYCH
„NORIS“
Kraków, Poselska l. 25,

28 52 poleca palącym: 70

Tutki cygaretowe z bibułki francuskiej **„le Houblon.“ „Le Houblon“** istnieje w handlu od wielu lat, a liczne zachwalania tułek cygaretowych innego wyrobu nie zdołały zachwiać sławy »**le Houblon**“, już raz wyrobionej i ustalonej. — Fabryka tutek »**NORIS**« używa tylko tej bibułki, a przy zakupnie należy żądać wyraźnie: **„tutki le Houblon“** fabryki »**NORIS**“. — Do nabycia w handlach i trafikach tak samo na prowincji. — Dla pp. kupców, Kółek rolniczych i trafikantów korzystne warunki.

Nowości wiosenne i letnie!
nadeszły do magazynu towarów bławatnych

461 **Józefa Neuwerta i Syna** 8—10

w Krakowie — Sukiennice L. 1,

Wełny kolorowe i czarne, Voile, Satynki, Muśliny, Kretony deseniowe, Zephyry marszczone kolorowe, Chustki kaszmirowe oraz Płótna, Kretony, Szyrtyngi, Szyfony, Perkale francuskie surowe na bieliznę, Firanki, Kapy, Serwety, Pończochy itp. — Ceny najprzystępniejsze. — Próbki na żądanie opłatnie.

Kaszmir amarantowy na koszulki sokolskie.

Każdy odgniotek, brodawka i tym podobne naroście, niezawodnie, bezpowrotnie i bez bólu leczy słynny płyn aptekarza **S. Radlauera** w Berlinie. Pudełeczko zawierające flaszeczkę z pędzelkiem kosztuje 50 ct.
Skład dla Krakowa w aptece Wiel. Wiktora Redyka.

Bazar gminy m. Krakowa, i A. Szafrański w Krakowie ma na składzie wieszadła do sprzedania sztuka 10 centów.

Nowo założona **Nienależy do kartelu.**

PIERWSZA GALICYJSKA PAROWA
FABRYKA GIPSU
w Łagiewnikach
przyjmuje zamówienia na wyroby swe w miejscu.

520 7—10 **T. KOHLMANN.**

SZCZAWNICA.

Zakład zdrojowo-klimatyczny z 7 zdrojami **silnej szczawy** sodowo-słonej i żelazistej, skutecznych w nieżytach (katarach) narządu oddechowego i narządów trawienia, w długo trwałem zapaleniu płuc i w rozedmie (astmie), przy wysiękach opłócny, **w początkach suchót,** w chorobach dróg moczowych i kobiecych, w niedokrewności, błednicy i t. d.

Znakomita górska stacja klimatyczna z orzeźwiającem powietrzem.

Kuracja mleczna, żętyczna i koffirowa. Zakład inhalacyjny, solankowy i balsamiczno-igliwiowy. Kąpiele mineralne hydropatyczne i rzeczne.

Mieszkania i inne urządzenia dogodne, postępowe i bardzo przystępne.

W sezonie środkowym (od 20 czerwca do 20 sierpnia) niema uwolnień od taksy zdrojowej.

Dojazd do Zakładu ze wszystkich kierunków dróg żelaznych do Stacji w Starym Sączu, ztąd pocztowozem, powozami i góralskiemi wózkami, drogą malowniczą nad Dunajcem na miejsce.

Wody ze zdrojów **Józefiny i Magdaleny** silniejsze od wód: Emskiej, Gleichenberskiej i **Selterskiej** na składzie w aptekach i składach wód mineralnych.

Prospekta rozseła opłatnie i zamówienia na wodę i mieszkanie przyjmuje

ZARZĄD ZAKŁADU *F. Wiśniewski.*

Mam zaszczyt zawiadomić Wielmożną P. T. Publiczność, że wyrabiam i urządzam **specjalne wodociągi, — klozety nadkanałowe i pokojowe,** muntowa machin, — okucia drzwi i okien *po cenach bardzo przystępnych.*

TĄKIEL 624
Kraków, Sławkowska 8.

Handel
Jana Poznańskiego
plac Szczepański

poleca codzień świeże masło deserowe i kuchenne, wyśmienitą bryndzę, szmalec węgierski, ogórki, kapustę kiszoną, korniszony zwaimskie, sos pomidorowy włoski, grzyby suszone. Ciastka Cabosa.

Dla Szan. Pań gospodyń wielki wybór szczotek różnego rodzaju.



10%
dywidendy od udziałów po 25 złr.
płaci
KRAJOWE TOWARZYSTWO HANDLOW
w Krakowie, Rynek 26.

Dalszą subskrypcję na udziały po 25 złr. przyjmu
Dyrekcja Towarzystwa

! Rynek Nr. 26 róg ul. Wiślnej. !

Największy skład maszyn do szy
JÓZEFA IWANICKIEGO
640 NASTĘPCY 22—12
Kraków, Rynek Nr. 25.
Na wypłaty maszyny od 28 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej.



KASA OSZCZĘDNOŚ
Krajowego
Towarzystwa Handlow
w Krakowie, Rynek L. 26, róg Wiśln
przyjmuje wkładki oszczędności na

Wiedenskie losy po 1 koronie.

Ciągnie już 12 lipca

673 2 12

5. Głównych Wygrany po 10.000 Koron

Losy sprzedaje

Amalia Eibenschütz — M. L. Hochwald
Stanisław Fańtuch — A. Holzer
Sigm. Glitzmann — Alb. Mendelsburg
J. M. Grajower — Sigm. Molkner
M. D. Trinkenreich.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef